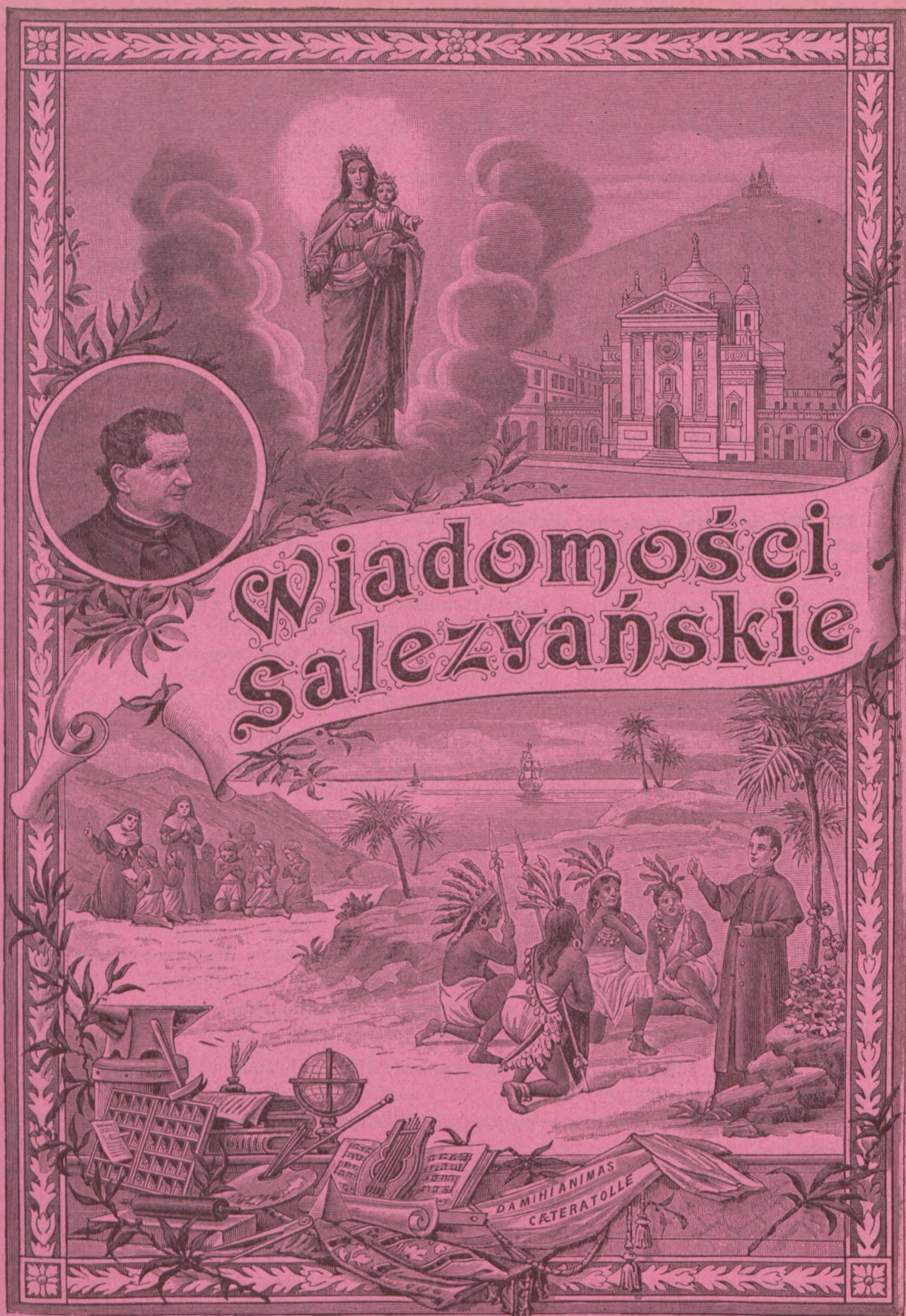
N. 8. Rocznik V. Sierpień 1901.



Turyn — Drukarnia Salezyańska — Turyn.

W IMIĘ BOŻE.

Zakład X. Bosko w Oświęcimiu.



Zakład salezyański w Oświęcimiu wzniesiony został w celu wychowania biednej młodzieży według systemu zaprowadzonego przez ś. p. X. Jana Bosko. System ten opiera się na następujących zasadach:

I. **Wychowanie moralne:** 1) ma za podstawę ścisłe pełnienie religii rzymsko-katolickiej; 2) udziela się zgodnie z **systemem uprzedzającym**, który drogą miłości i czuwania zmierza raczej do zapobieżenia złemu, niż do skarcenia tegoż po dokonaniu.

II. **Wychowanie umysłowe:** 1) ma ułatwić biednym chłopcom, naszej pieczy powierzonym, przystęp do stanowiska, na któremby mogli być pożytecznymi sobie i społeczeństwu; 2) udziela się bezpłatnie przez członków Zgromadzenia salezyańskiego.

III. **Wychowanie fizyczne:** ustrzeże wychowanka od szkodliwych ciału wpływów, oswoi go miernie i stopniowo z pracą i rozwinie jak najbujniej wątłe jego siły, jeżeli stosować się będzie do wszelkich przepisów hygieny i ustaw rządowych.

IV. Zakład nie mający żadnych stałych funduszów utrzymuje się z codziennych zapomóg Opatrzności, a swej dobroczynności udziela w miarę potrzeb ubogiej młodzieży, trzymając się niewzruszenie zasady X. Bosko: „Nie jest rzeczą słuszną, iżby korzystał z obcej dobroczynności, kto coś swego posiada.“ W myśl tych zasad ustanawiają się następujące warunki przyjęcia do zakładu X. Bosko w Oświęcimiu:

I. 1) Należy przedłożyć *a*) metrykę urodzenia, *b*) świadectwo szkolne, *c*) świadectwo moralności od X. proboszcza, *d*) świadectwo rewakcynacyi (powtórnego szczepienia ospy), *e*) świadectwo zdrowia, *f*) świadectwo sieroctwa lub ubóstwa.

2) Rodzice i opiekunowie zechcą przy wstępie chłopca piśmiennie oświadczyć, że przyjmą napowrót rekomendowanego chłopca, gdyby tenże z jakichbądź powodów zakład opuścić musiał.

3) W miesiącu lipcu dozwolone będą coroczne wakacye: podczas roku szkolnego nikomu nie będzie wolno wyjeżdżać ze zakładu.

II. 1) Chłopcy, pozostający na koszt zakładu, zależeć będą w wyborze swego zawodu od sądu przełożonych, którzy będą uwzględniali ich zdolności i prowadzenie.

2) W przyjęciu i przez ciąg kursów naukowych doznawać będą względów przed innymi chłopcy okazujący powołanie do stanu duchownego.

III. 1) Ktoby zapadł na chorobę ciężką, zaraźliwą, lub znaczne subjekcye zakładowi przynoszącą, ten musi opuścić zakład.

2) Zakład dostarczy zdrowego pożywienia, niezbędnych rozrywek i środków przeciw chorobom lekkim.

3) Chłopcom nie będzie wolno kupować lub przyjmować artykułów spożywczych i napojów dla własnego użytku; gdyby im takowych nadesłano, będą spożyte wspólnie. Pieniądze podarowane przechowywane będą u przełożonych na potrzeby właściciela.

IV. 1) Sieroty bez ojca i matki, które nic własnego nie posiadają, przyjęte będą zupełnie na koszt zakładu.

2) Kto ma ojca lub matkę, lub też jednego i drugą, albo posiada jakąś własność, powinien według własnych sił podzielać wydatki na utrzymanie, ubrania, książki i t. d.



WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

Wychodzą w językach: *włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim i polskim*
Pomocnikom salezyańskim posyłają się **bezpłatnie**.— *Adres*: TURYN, Via Cottolengo 32, ITALIA.

A ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje. (Mat. xviii, 5)

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież; starajcie się usilnie wychować ją po chrześcijańsku; dawajcie im do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę. (Papież Pius IX.)

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ustrzedz przed sidłami zepsucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie. (Ojciec Św. Leon XIII.)

ROCZNIK V. Nr 8. Wychodzą co miesiąc. **SIERPIEŃ 1901.**

TREŚĆ:

SALEZYANIE KSIĘDZA BOSKO A POLACY.

Już od wielu lat daje się zauważyć pocieszający prąd sympatyi łączący naród Polski z Salezyanami księdza Bosko, tak że zdaje się, jakoby między jedną a drugą stroną powstało szlachetne współzawodnictwo w wzajemnem czynieniu sobie dobrze. Dopiero w ostatnich czasach niektóre polskie dzienniki nieco zamąciły doskonałą harmonię, jaka dotychczas panowała w stosunkach między Polską a Salezyanami, zarzucając tym ostatnim, jakoby oni niczem się narodowi polskiemu nie odwzajemniali i wzywając swych współziomków do użyczania poparcia dziełom dobroczynnym krajowym, jak gdyby ofiary płynące do Salezyanów wychodziły na dobre obcokrajowcom, lecz nie ojczyźnie.

Ażeby przezacni nasi Pomocnicy i czcigodne Pomocnic nie pozwalali się zwodzić twierdzeniom i zachętom owych dziennikarzy, nie od rzeczy będzie niniejszem skreślić pobieżny historyczny zarys wzajemnych stosunków, jakie od samego początku wiązały Polskę ze Zgromadzeniem salezyańskiem.

Już przed trzydziestu laty rozpoczęli przybywać do X. Bosko młodzieńcy narodowości polskiej, prosząc go o przytułek. X. Bosko, mąż wielkiego serca, który za przykładem ewangelicznego Samarytanina uważał za swego bliźniego

każdego, kto tylko znajdował się w potrzebie, obejmował swą miłością wszystkie bez wyjątku narody i, co za tem idzie, przyjął owych młodzieńców nader łaskawie i stosownie do zdolności każdego, jednych przeznaczył do rzemiosła, innych zaś do nauki, mając na celu jedynie, by wyprowadzić ich na dobrych chrześcijan i każdemu podać do rąk sposób do zapracowania sobie uczciwego na kawałek chleba. Od nich zaś niczego nie żądał prócz dobrej woli i chęci wywzajemnienia mu się za podejmowane względem nich ojcowskie starania. W ten sposób przyjął i wychował kilku, jeszcze zanim mógł zawiązać stosunki z różnemi osobami narodowości polskiej, któreby w jakikolwiek sposób mogły wynagrodzić go za pomoc przezeń użyczaną owym jego przybranym synom.

Dopiero około r. 1883go ukochany nasz Ojciec, X. Bosko, osobliwie przy sposobności swoich podróży do Francyi, zawarł znajomość z kilku polskiemi rodzinami, które znając już z *Biuletynu salezyańskiego*, wydawanego w jęz. francuskim, jego wszechświatową działalność, mającą na celu jedynie dobro moralne i materyalne dziatwy i młodzieży wszystkich krajów i narodów, rozpoczęli mu dopomagać, jak mogli. X. Bosko zaś przytulał do swego łona coraz większą liczbę młodzieży, która w potrzebie garnęła się do jego zakładów, tak że krótko przed śmiercią oprócz wielu, którzy otrzymawszy od niego wychowanie, udali się poszukać sobie zajęcia gdzieindziej, mógł oblec w sukienkę duchowną kilku z nich, którzy postanowili pozostać razem z nim na zawsze i wstąpić do założonego przezeń Zgromadzenia. Było jego życzeniem przez tychże współbraci przyjść w swoim czasie z pomocą Polakom zarówno przebywającym w swym kraju ojczystym, jako też rozproszonym po różnych częściach świata.

Powołany przez Pana Boga po zapłatę za świątobliwy swój żywot, zdaje się, że nie przestał zajmować się ukochaną swoją młodzieżą narodowości polskiej. W samej rzeczy po śmierci X. Bosko napływ młodzieńców Polaków do Zgromadzenia salezyańskiego z roku na rok powiększał się coraz bardziej. Wreszcie zebrała ich się spora gromadka, tak że następca X. Bosko, uwzględniając ich dobre chęci i skłonności, otworzył szkoły wyłącznie przeznaczone dla nich. Valsalice najpierw, a następnie Foglizzo i Ivrea były polem, na którem pod wpływem miłością i słodyczą zaprawnych starań rozwinęło się pięknie kilka powołań do stanu kapłańskiego, inni zaś młodzieńcy wykształcili się w obranym sobie zawodzie rzemieślniczym.

Niebawem zaszła potrzeba otwarcia zakładu specyalnie przeznaczonego dla nich, ażeby módz lepiej kształcić ich w naukach i cnocie. Tym końcem, nie zważając na znaczne wydatki, jakich wymagało zakupienie odpowiedniego budynku wraz z placem i przyprowadzenie tegoż do stanu takiego, by mógł służyć na zakład wychowawczy, nabył zamek z obszernym otoczonym murem ogrodem, który poprzednio stanowił własność margrabiów di Romagnano, następnie zaś należał do szlacheckiej rodziny Delponte. Zamek ten znajduje się w Lombriasco, miejscowości pod względem zdrowotnym niczego nie pozostawiającej do życzenia, tak dalece, że wiele pańskich rodzin z Turynu udaje się w jej okolice na letnie mieszkanie. Po kilkomiesięcznej wytężonej pracy zakład był gotów, zaczem natychmiast przeniesiono doń Polaków, którzy aż do owej chwili przebywali w wyżej wymienionych kollegiach salezyańskich.

Pomocnicy salezyańscy i Pomocnice narodowości polskiej ze swej strony widząc, ile dobrego działało się w ten sposób dla młodzieży a także z powodu szerzącego się coraz bardziej po ziemiach polskich nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, zaczęli nadsyłać Salezyanom ofiary w rosnącej wciąż ilości, osobliwie



Obraz Najśw. Mary Panny w nowowybudowanym kościele we Valsalice·

od czasu, kiedy zaczęły wychodzić polskie „*Wiadomości salezyańskie*“, odkąd właśnie datuje się ów niepomierny wzrost liczby Pomocników i Pomocnic salezyańskich w Polsce.

Pragnąc co rychlej przyjść z pomocą polskiemu narodowi, Przełożeni, otrzymawszy prośbę od pewnej bardzo wybitnej osobistości, by zechcieli przysłać do Miejsca Piastowego na proboszcza kapłana Polaka ze swego Zgromadzenia wysłali tamże jedynego księdza narodowości polskiej, jaki był podówczas w Zgromadzeniu salezyańskiem i w ten oto sposób potrzebie zaradzono. Wkrótce potem, gdy z Polski rozpoczęła się gromadna emigracya ludności do Brazylii, zdarzało się częstokroć, że biedni wychodźcy, nie znając języków, jakimi mówiono w krajach, kędy im wypadało przejeżdżać, osobliwie w portach europejskich i amerykańskich, mogli najłatwiej w świecie być oszukani i okradzeni przez nieuczciwych spekulantów. O niebezpieczeństwie tem doniesiono Następcy księdza Bosko, który na razie nie mając do rozporządzenia księży umiejących po polsku, nie mieszkając wysłał tam, gdzie tego była potrzeba, kleryków, biegle władających jęz. polskim i włoskim, ażeby oni zaopiekowali się emigrantami polskimi przybywającymi do Włoch, wsiadającymi na statek w porcie genueńskim, wreszcie wylądowującymi w Brazylii i pozostawił tychże kleryków na usługach wychodźców polskich, dopóki trwała potrzeba.

Następnie otrzymawszy od misyonarzy salezyańskich wiadomość, że niedaleko od jednej z naszych stacyi misyjnych znajdowała się kolonia polska *) bez księdza i bez opieki duchownej, Przełożony wysłał tam jednego ze swych starszych kleryków St. Cynalewskiego, blizkiego święceń kapłańskich, ażeby tenże zostawszy kapłanem nimi się zajął przy pomocy innych współbraci Salezyanów. W tych latach również układa się z kolonią polską, znajdującą się w stanie *Rio Grande do Sul* w Brazylii, ażeby wysłać tam innych misyonarzy salezyańskich narodowości polskiej, którzyby nad osiadłymi tamże wychodźcami duchowną roztoczyli opiekę.

Przed niewielu laty na usilną prośbę kilku osób Następca księdza Bosko podjął się odbudować wielki kościół pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny oraz wznieść zakład wychowawczy dla młodzieży w Oświęcimiu i wysłał tamże jedynych księży Polaków, jakimi mógł wówczas rozporządzać, by wziąć na siebie kolosalne to przedsięwzięcie. Ponieważ ci nie zdołali osiągnąć pomyślnego skutku, posłano więc na miejsce innych, którzy gdzieindziej zajmowali stanowiska dla Zgromadzenia salezyańskiego wielką posiadające wagę. W obecnej chwili zakład jest już prawie ukończony, kościół zaś jest odbudowany do tego stopnia, że można już w nim odprawiać nabożeństwo. A nie należy sądzić, że budowa posuwa się naprzód jedynie za ofiary składane przez Polaków, przełożeni bowiem Zgromadzenia salezyańskiego przyczyniają się do tego znacznemi kwotami odprawiając i dawając do odprawienie tysiące Mszy św., a ustępując jałmużnę na rzecz zakładu oświęcimskiego. W tymże samym czasie gdy tam pracuje się nad dokończeniem rozpoczętego dzieła, tutaj utrzymuje się nadal kleryków odbywających studya w innych naszych zakładach: owszem jeden z nich największemi odznaczający się zdolnościami z szczególną ze strony Zgromadzenia ofiarą uczęszcza w Rzymie na Uniwersytet Gregoryański.

Z tego, co wyżej powiedziano, możecie najdrożsi Pomocnicy i Pomocnice, przekonać się dowodnie, na jakiej podstawie opiera się twierdzenie, jakobyście, wspomagając ofiarami Waszemi Salezyanów, wspierali jedynie obcokrajowców, którzy o Was i o Polsce wcale nie myślą. Gdyby nam można było jakiś zarzut

*) Po przybyciu X. Stanisława Cynalewskiego na miejsce przeznaczenia, okazało się, że kolonia ta nie była polską — lecz niemiecką.

uczynić, to chyba ten, że idąc za popędem gorącego przywiązania do Polaków, zbyt rychło zaczęli się nimi zajmować: zaledwie bowiem mogli rozporządzać księżmi narodowości polskiej, natychmiast nie zważając na ich młodość i niedoświadczenie, powierzyli im prowadzenie przedsięwzięć podjętych na korzyść Polski. Możecie zatem być spokojni, że wspomagając Salezyanów, nie wyświadczacie dobrodziejstw niewdzięcznikom, lecz za ich pośrednictwem popieracie interesa Waszej młodzieży i Waszego narodu.

Ci, którzy nas obwiniają, czynią to może nie bez podstawy; jest nią bowiem napisany przez pewnego wychowanka i wysłany przezeń do jednego z polskich czasopism list, w którym tenże czynił najróżniejsze zarzuty Przełożonym i zakładowi. Lecz co za wagę może mieć podobne oskarżenie? Na Przełożonych sąd został już wydany: ufność, jaką w nich pokłada różnonarodowa publiczność wymownie przemawia na korzyść ich własną i ich systemu. Co się zaś tyczy kollegium, to świadectwo wielu osobistości, a między niemi kilku Biskupów i nawet J. Em. X. kardynała Richelmy'ego, arcybiskupa turyńskiego, którzy je zwiedzili i znaleźli bardzo pięknem oraz zupełnie celowi swemu odpowiadającem, daleko więcej znaczy, niż zarzuty kogoś, co wskutek otrzymanej kary bierze się do oskarżania i zniesławiania zakładu i osób.

Jednakże ku zobopólnemu zadowoleniu należy wyznać, że ten sam nasz alumn, który wysłał był artykuł z zarzutami przeciw kollegium w Lombriasco, zniewolony wyrzutami sumienia, które nie dawały mu spokoju z powodu krzywdy wyrządzonej Przełożonym odwołał wszystko, co był popisał przeciw zakładowi i Przełożonym; listu tego czasopismo, które ogłosiło było pierwszy, nie uznało za stosowne umieścić w swoich łamach, odwołując w inny sposób to, co było ogłosiło przeciw Salezyanom.

A zatem, najdrożsi Pomocnicy i czcigodne Pomocnice, bądźcie dobrej myśli; nie mamy bowiem na celu wyzyskiwać Wasze miłosierdzie, lecz najgoręcej pragniemy uczynić dla narodu polskiego to, co zdziałaliśmy i działamy we Włoszech, Francyi, Hiszpanii, Belgii i Ameryce. Pozostawcie nam jedynie nieco czasu, byśmy mogli przygotować należycie personal, a mamy nadzieję, że i Wy także będziecie błogosławili i dziękowali Panu Bogu, że Wam podał w ręce środki do wspierania Salezyanów w ich miłosiernych i religijnych przedsięwzięciach.

Z ZAKŁADU X. BOSKO W OŚWIĘCIMIU.

Wielebny Księże Redaktorze!

Dla poinformowania wszystkich Pomocników o zwrocie naszej kwestyi z p. Junikowem, proszę ogłosić następujący list, który dla zakończenia całej sprawy do p. Redaktora „*Orędownika*“ wystosowałem.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Zwracam się do W. Pana z wyrazami szczerej wdzięczności za wyjaśnienia udzielone czytelnikom „*Orędownika*“ w numerze 152, i za prawie dosłowne ogłoszenie mej odpowiedzi na zarzuty p. Junikowa. Ponieważ p. Juników nie zaprzeczył żadnemu z ośmiu punktów mego artykułu, i faktów, którymi groził i o które ja prosiłem, nie ogłosił, czuję się tem samem uwolnionym od obowiązku udzielania dalszych objaśnień. Natomiast bardzo chętnie dam do publicznej wiadomości me zapatrywania względem ogłoszonej w „*Gazecie Opolskiej*“ propozycyi Wiel. X. M. P. z Rzymu, jeżeli tenże za swe słowa odpowiadał będzie pod rzeczywistem imieniem

i nazwiskiem, i jeżeli zaszczyci publiczność swoim dokładnym adresem, jak ja czynię.

Zato przyjmuję ochoczo przyjacielską propozycyę Wielm. Redaktora: „*Niech ks.ks. Salezyanie wykażą, że pieniądze polskie pójdą na zakład w Oświęcimiu, i że z naszych pieniędzy będziem mieli korzyści, a naprawdę nikt nie będzie miał nic przeciw ofiarom na cele Zgromadzenia salezyańskiego.*“ Te same „*Wiadomości*“, według których Polska wpuszcza do skarbonki salezyańskiej corocznie kilkadziesiąt tysięcy marek, mogą także wszystkich dostatecznie o tem przekonać, że niemal wszystkie ofiary idą z woli ofiarujących na Msze św. gregoryańskie lub zwyczajne, na nowenny, misye, Związek Najsł. Serca Jezusowego i t. d., a bardzo małą częścią możemy rozporządzać według naszej woli. W tychże „*Wiadomościach*“ dano znać szanownej publiczności (r. 1901, nr. 1 i 4-5) że loterya miasto funduszów przyniosła niespodziewane straty materyalne i moralne, o czem się dotykalnie można przeświadczyć u p. starosty w Białej, który z strony rządu nad loteryą czuwa, i u nas, oglądając stosy nierozsprzedanych losów i zważając na ogromne kwoty przez loteryę pochłonięte. Wobec tego częściowe odrestaurowanie podominikańskich ruin, którego dokonano za 100,000 koron, wybudowanie zakładu, które nas do dziś dnia już przeszło 120,000 koron wykosztowało, utrzymanie przełożonych i chłopców tutejszego zakładu dostatecznie wykazują, że pieniądze polskie idą na zakład w Oświęcimiu, i że ze swych ofiar lud polski ma i będzie miał korzyści. A przy tem nie liczy się nakładu na 42,000 egzemplarze miesięcznych „*Wiadomości salezyańskich*“ i innych dzieł na korzyść Polski.

Po znanej mi i bezstronnej grzeczności W. Pana Redaktora oczekuję wiernego ogłoszenia niniejszego listu w „*Orędowniku*“, chcąc takim sposobem położyć po przyjacielsku koniec naszej kwestyi, kiedy prawda, która widocznie jedynie na sercu Panu Redaktorowi leżała, jest już objaśnioną.

Z wdzięcznością i szacunkiem kreślę się

uniżonym sługą w Chrystusie Panu

X. Dr. E. Manassero.

Oświęcim, 10. 7. 1901.

REPREZENTANT NAJPRZEW. X. MICHAŁA RUA
w Ameryce.

(Pokłosie z listów X. Calogero Gusmano).

(*Ciąg dalszy*).

Dnia 21go października o godz. ½ 7ej po południu stanęliśmy w Fortin Mercedes pełni obawy, bo X. Borghino otrzymał był wiadomość, że jeden z dwóch przebywających tam współbraci, X. Karol Marelli, pod nieobecność dyrektora ciężko zachorował; na szczęście zastaliśmy go jeszcze przy życiu i X. Albera zabrał go ze sobą do Viedmy na kuracyę; w taki sposób dyrektor, X. Bonaccina, został sam jeden w zakładzie. Fortin Mercedes nie jest osadą we właściwem tego wyrazu znaczeniu, składa się bowiem tylko z dwóch naszych kollegiów (salezyańskiego i Sióstr Wspomożycielek), których wybudowanie kosztowało 60,000 *pesos*, i z innych trzech domów. Nasz zakład jest środkowym punktem całej okolicy i mieści 52 chłopców na cztery podzielonych oddziały, czyli klasy; Zakonnice mają 40 wychowanic; współbracia nasi posiadają w zakładzie między innemi także małą apteczkę, z której lekarstwa rozdają też okolicznym mieszkańcom. Jakto jest dobrze, żeby misyonarz umiał trochę wszystkiego a przedewszystkiem znał chociaż elementarne zasady medycyny! X. Albera odczuwa głęboką boleść, widząc, jak

te stacye misyjne muszą pod każdym względem z największym walczyć niedostatkiem; pracujący tamże nasi współbracia muszą odbywać częstokroć długie podróże, ażeby módz co pięć lub sześć miesięcy przystąpić do Sakramentu Pokuty. Niebezpieczeństw różnego kalibru również nie brak, a jakkolwiek są one wiadome Przełożonym, to jednakże



Jego Ekscellencya X. Espinosa, Arcybiskup z Buenos Aires.

ci nie mogą postąpić sobie inaczej: w wielu bowiem miejscowościach już nie sama tylko miłość chrześcijańska, ale sprawiedliwość wymaga, by się niemi zająć.

W Fortin Mercedes zatrzymaliśmy się przez jedną tylko noc i nazajutrz rano o godz. 6^{ej} puściliśmy się w dalszą drogę. Dojechawszy do brzegów *Rio Colorado*, galera, konie i my umieściliśmy się na promie, który przewiózł nas na drugą stronę. Jesteśmy w Patagonii! Przed naszemi oczyma roztacza się smutna niezmierzona równina *Pampy*, co w języku Indyan ma znaczyć morze. Ziemia, gdziekolwiek się spojrzy, jest koloru żółtawego; tu i owdzie widać rosnące osty, zresztą ani piędzi ziemi uprawnej, ani jednej chaty, której białe ściany urozmaicałyby jednostajne zabarwienie tego obszaru. Tu i ówdzie widać *ranchos,* szałasy z sitowia i gałęzi; czasami ściany są oblepione zwykłem błotem, lub wzniesione z cegieł, którym za piec służą promienie słoneczne, a za części składowe ziemia, słoma i pewna substancya mniej szlachetna; w lepiankach tych podłoga osobliwie pod nędznem łóżkiem zarasta częstokroć trawą; jest to mieszkanie *gaucha*, który zawsze gotów jest je opuścić z niedbałością człowieka wiedzącego o tem, że nie porzuca żadnych skarbów.

A teraz wracam do przerwanego na chwilę opisu naszej podróży. Do Querencia, gdzie mieliśmy stanąć o godz. 7^{ej} wieczorem, zjeść kolacyę i przenocować, przybyliśmy z powodu następującego wypadku o ½ 12^{ej} w nocy. Nasza *galera* przeprawiła się szczęśliwie przez jedną napotkaną w drodze kałużę, ale w połowie, drugiej szerokiej jak ogromny staw, ugrzęzła i konie, jakkolwiek *mayoral* i *cuarteadores* nie żałowali na nie bata, a wszyscy podróżni wrzeszczeli, jak mogli, by biednym zwierzętom dodać otuchy, nie były w stanie ruszyć jej z miejsca. Wówczas za pomocą łodzi, ciągnionej przez cztery konie przewieziono na brzeg wszystkich pasażerów. My tymczasem mieliśmy sposobność zjeść śniadanie, zaprosiwszy do niego *mayorala* i *cuarteadoresów*, którzy przemokli do suchej nitki i drżący od zimna, potrzebowali jakowegoś posiłku. Gdy już wszyscy podróżni znajdowali się na brzegu, zaprzągnięto do *galery* 16 świeżych rumaków, które z trudem ją z błota wyciągnęły. Było to o godz. ½ 11^{ej}. Zbliżała się więc pora obiadowa a tymczasem w całej okolicy nie było widać żadnego hotelu ani traktyerni. Na szczęście X. Bonaccina w Fortin Mercedes zaopatrzył nas obficie w żywność, mogliśmy więc obdzielić darami Bożymi wszystkich podróżnych, co X. Albera uczynił z wielką przyjemnością.

Ruszyliśmy dalej. We dnie jechało się jako tako, ale gdy nastała noc i ciemności zaległy ziemię a na dobitkę księżyc nie raczył się pokazać, wypadło zwolnić kroku i w trzy godziny ujechać tyle, ile za dnia zrobiłoby się w przeciągu jednej godziny. W Querencia zastaliśmy gotową kolacyę, ale z powodu śmiertelnego znużenia i zbyt późnej pory żaden z nas jej nie tknął. O kwadrans na pierwszą udaliśmy się na spoczynek, a przed piątą byliśmy już w drodze do Patagones. — „Ktoby to,“ mówił mi X. Albera, „przed rokiem był pomyślał, że odwiedzimy X. Biskupa Cagliero we własnym jego wikaryacie apostolskim?“

Ponieważ czas naglił, przeto X. Albera po krótkim wypoczynku w Viedmie wrócił z Najprzew. X. Biskupem Cagliero do

Buenos Aires, ażeby wziąć udział w obradach drugiego *kongresu salezyańskiego*; odkładam zatem na później wrażenia odniesione w Patagonii, a zato, zgodnie z porządkiem chronologicznym, do jakiego postanowiłem stosować się w mych sprawozdaniach, opiszę pokrótce ten niezapomniany i nader pocieszający wypadek.

Chateaubriand, mówiąc o misyach, nazywa je jednym z tych wielkich pomysłów, ktore są właściwe wyłącznie religii chrześcijańskiej. Bałwochwalstwo nie miało pojęcia o tym świętym zapale, jakim pałają serca głosicieli słowa Bożego. Starożytny filozof nie opuścił nigdy pięknych alei swojej akademii ani rozkoszy ateńskich, by iść nauczać nieumiejętnych, uzdrawiać chorych, przyodziewać nagich, godzić poważnione rodziny jakto właśnie czynili i po dziś dzień czynią misyonarze chrześcijańscy. Nie jest wstanie powstrzymać ich ani morze ani burze ani gorąca podzwrotnikowe ani mrozy podbiegunowe. Dotarli do Grenlandyi i do Patagonii, do stepów tatarskich i do Pampas amerykańskich. Niema na morzu, choćby najmniejszej wysepki, którąby uszła ich apostolskiej gorliwości i jak niegdyś ambitnemu Alexandrowi brakło państw do podbijania, tak obecnie gorliwemu misyonarzowi brakuje ziemi do krzewienia wiary św. Kiedy już Europa ochrzczona poczęła przedstawiać się jakoby była jedną wielką rodziną nawróconych już braci, tedy misyonarz skierował swe oko w stronę dalekich krain, gdzie tysiące dusz było pogrążonych w ciemnościach bałwochwalstwa. Widok takiego poniżenia ludzkiej istoty tak go przejął - litością, że gotów był, w razie potrzeby, przelać swoją krew, by tylko zbawić tych obcych mu dotąd braci. Trzeba było zapuszczać się w głąb odwiecznych lasów, brodzić przez nieprzebyte moczary, przeprawiać się przez nader niebezpieczne rzeki, piąć się na niedostępne skały, potykać się z dzikimi nader podejrzliwymi i całkiem zabobonnymi szczepami, pokonywując u niektórych z nich zupełną, iście barbarzyńską ciemnotę, u innych wszystkie uprzedzenia do rasy cywilizowanej. A jednak z miłości dla Chrystusa pierzchły przed nim wszystkie prawie nie do pokonania przeszkody. Ci, co już pono nie wierzą w religię swych przodków, zgodzą się z nami przynajmniej co do tego punktu, że misyonarz jest na wskroś przejęty prawdą, iż poza Wiarą chrześcijańską niemasz zbawienia. Dobrowolne wystawianie się misyonarza na niesłychane trudy jedynie dla zbawienia bodaj jednego tylko bałwochwalcy, jest szlachetniejszem nad wszelkie poświęcenie. Widziano wprawdzie wielu z miłości ku ojczyznie narażających życie swe na niebezpieczeństwo śmierci; ale czynili to wobec całego narodu, wobec krewnych i przyjaciół, zamieniając kilka dni życia na wiekopomną chwałę, okrywając przytem swój ród sławą i dostojeństwy; lecz misyonarz przez wszystkich zapomniany, wzgardzony, a nieraz i za głupiego lub fanatyka poczytany, by zbawić duszę choćby tylko jednego barbarzyńca, spędza swe życie w głębinach dziewiczego lasu, umiera wpośród męczarni bez widzów, bez oklasków, bez jakiegobądź dla swych krewnych pożytku.

Myśl ta zrodziła w szlachetnej duszy kardynała Alimondy dziwnie wielką cześć i uszanowanie dla misyonarza, którego nazywał ojcem opuszczonej młodzieży, cywilizatorem ludów, i upominał wszystkich, by się żaden nie odważył oszczerstwami zmniejszać jego zasług i zaufania do jego dzieł. Albo mu pomagajcie, albo pozwólcie, żeby inni, gorliwsi o chwałę Bożą i o sławę ojczyzny, swobodnie mogli mu udzielać pomocy.

Myśli tych dwóch sławnych pisarzy, pięknie streszczają pochwały oddane na drugim *kongresie Pomocników salezyańskich* apostolstwu katolickiemu wogóle, a salezyańskiemu w szczególności; rozbierano tam bowiem dzieła godne podziwu, jakich dokonano w *ciągu dwudziestu pięciu lat misyi*. A nie było to czcze wyliczanie faktów: Ameryka współdziałająca zebrała tutaj i policzyła swe siły, aby w dobrem co się zdziałało, znaleźć bodziec do tem gorliwszego na przyszłość działania, oraz by podziękować Bogu za dobrodziejstwa jakie w ciągu tych 25^ciu^ lat raczył nam wyświadczyć. Nadto *Salezyanie* złożyli hołd miłości i wdzięczności przezacnym *Pomocnikom* i czcigodnym *Pomocnicom salezyańskim*, porównanym nader trafnie przez naszego inspektora (prowincyała) Argentyny, X. Vespignani'ego, do *Rafała Archanioła* służącego za przewodnika w podróży młodemu Tobiaszowi. Dobrodziejstwa przez *Archanioła* wyświadczone szczęśliwemu młodzieńcowi były ukryte. Lecz gdy staremu Tobiaszowi przywrócił syna do domu, tedy wszyscy ubiegali się o to, żeby złożyć dzięki Archaniołowi za tak wielką przysługę.

„*Dzisiaj*, powiada X. Vespignani, *powstało między* Salezyanami *i ich* wychowankami *jedno szlachetne uczucie: dać* Pomocnikom salezyańskim *publiczny wyraz wdzięczności tymi szczupłymi środkami*, *jakimi rozporządzają synowie* X. Bosko *i ich wychowankowie. Wiem, że na wzór* Archanioła *odmawiacie wszelkiej*

zapłaty w niniejszem życiu, ale z drugiej strony konieczność złożenia Wam publicznego świadectwa, aby wszystkim dać poznać, że tego rodzaju miłością bliźniego jedynie tylko nasza św. religia może się poszczycić. Oprócz tego słowa Archanioła *upoważniają nas do mówienia, do odkrycia tajemnicy i do pokazania całemu światu owoców Waszego współpracownictwa. Zachowaliście sekret przez 25 lat, ukrywaliście się jak* Archanioł *pod prostą szatą przyjaciół młodzieży, kształcą serca w cnotach chrześcijańskich. Cieszmy się bracia! Sto domów założonych przez* Salezyanów *a siedmdziesiąt pięć przez* S.S. Najśw. Panny Wspomożycielki, *świadczy o nadprzyrodzonej płodności ziarna gorczycznego, które przed 25ciu laty* X. Bosko *rzucił na urodzajną glebę amerykańską; cieszmy się i ukażmy światu dzieła rąk Bożych*: Opera autem Dei revelare et confiteri honorificum est (= *ale sprawy Boskie objawiać i wyznawać poczciwa*



Najprzew. X. X. biskupi biorący udział w kongresie Pomocników salezyańskich w Ameryce.

protektorów szkół, promotorów wykształcenia religijnego, dawaliście jałmużnę, nie dozwalając wiedzieć lewicy co czyni prawica. Bardzo dobrze wykonaliście radę ewangieliczną, oraz spełniliście co nakazuje Archanioł: Sacramentum Regis abscondere bonum est (= *Tajemnicę królewską taić dobrze jest.* Tob. xii, 7).

Podczas gdy w imię wolności i filantropii wznosiły się w wielkich centrach wspaniałe gmachy, wyście nam pomagali stawiać skromne zakłady i ochronki po najskrajniejszych zaułkach Almagro, La Roca, Baracas, La Plata, Bahia Blanca i t. d. Zakłady te mieszczą dziś tysiące biednej, osieroconej młodzieży, prestronne kapliczki świąteczne, szkoły dla sztuk, pięknych, rękodzielnictwa i rolnictwa, zakłady dla szkół niższych i średnich, gdzie rozjaśniają się umysły chłopców oraz rzecz jest. Tob. xii, 7). *Dobro zdziałane jest Wasze; Waszem będzie i to, które za pomocą Bożą da się w przyszłości dokonać, bo Wy jesteście podporą pracy salezyańskiej. Jak* X. Bosko, *tak jego następca nie podjął się nigdy ani się nie podejmie jakiegobądź dzieła, któreby wpierw Wam nie zostało przedłożone, przez Was poparte i na Waszą pomoc zdane: gdyż w Was objawia się wola Boża, Wy jesteście onym słupem ognistym, kierującym naszymi kroki; bez tej przedniej straży stracilibyśmy wiele czasu, zmarnowali wiele sił, a nie dokonali niczego. W myśl* X. Bosko *Salezyanom torują drogę do pracy* Pomocnicy salezyańscy, *bo oni lepiej znają potrzeby krajów i ludów, przeto umieją lepiej osądzić gdzie nasza działalność skutecznie da się rozwinąć.*

Niniejszy kongres Pomocników salezyańskich,

według wyraźnej woli X. Biskupa Espinosy, *jest także hołdem, jaki złożyła nasza dyecezya* Chrystusowi Zbawicielowi.

Z radością też łączymy się z resztą katolickiego świata, który, powodowany żywą wiarą, wzniosł pod koniec XIX wieku hymn chwały na cześć Boskiego Zbawiciela. Chrystusowi Panu *z pewnością podobała się nasza praca w czasie kongresu, celem której było wyszukiwanie nowych sposobów dopomagania tak drogiej Jemu dziatwie. Nie słowy, lecz czynem rzekliśmy: Tobie* Panie *ofiarujemy naszą dziatwę, by wychowywując ją na dobrych członków i kierowników społeczeństwa, rozszerzyć na ziemi królestwo Twoje.*"

(*Ciąg dalszy*)

Powrót z wygnania

do Rzpltej Ecuador.

(*Dokończenie*).

5. W *Quito*. — Zakład X. Bosko w *Toli*. — Kaplica świąteczna. — Boże Narodzenie i uroczystość domowa. — Powrót z podróży do *Rzymu* Najprzew. X. Arcybiskupa. — W *San José* i brat Jacek Pancheri. — Ponowne otwarcie kollegium. — Pierwsi wychowankowie. — Zakończenie.

Uwiadomiwszy zawczasu, kogo należało, o mojem przybyciu do Quito, byłem tamże oczekiwany z niecierpliwością być może taką samą, z jaką ja wyglądałem chwili, kiedy wreszcie danem mi będzie stanąć na miejscu. P. Emanuel Fison okazał się w tej okoliczności prawdziwym *dżentlemanem*, wystarawszy się o wszystko, czego tylko Salezyanie po przybyciu do Quito mogli potrzebować. Wiedząc o tem, że nie mieli żadnego kucharza, zgodził natychmiast jednego za swe własne pieniądze i prócz tego wysłał na nasze przyjęcie swój powóz do miejscowości, zwanej San Bartolo, odległej o dwie godziny drogi od stolicy. Jakoż zdumiałem się mocno, ujrzawszy, gdy omnibus się zatrzymał, wysiadającego z powozu, naszego byłego wychowanka, Józefa Delgado, który miał sobie powierzony nadzór nad budową zakładu salezyańskiego w Toli, i słysząc go odzywającego się do mnie w te słowa:

—„Niech Ojciec śmiało wysiada! P. Fison polecił mi Ojca powitać i przysłał powóz do jego rozporządzenia."

Natychmiast wysiadłszy z omnibusu, zajęliśmy miejsca w przysłanym nam powozie, który po półgodzinnej jeździe odstawił nas do nowego naszego zakładu. Tam już oczekiwali nas br. Oktawiusz Donoso, Salezyanin, i byli wychowankowie: Karol Lopez, Józef Marya Ursicino, Walenty Avila, Albert Guerra, poczciwy i wierny nasz towarzysz z dawnego zakładu, Rafał Acosta, wraz ze swemi rodzinami. Wszystko było gotowe, każdy z nich bowiem dokładał jak największych ze swej strony starań, by przygotować możliwie najlepiej, co należało. Składam niniejszem publiczne podziękowanie osobom, które zechciały ułatwić Salezyanom przybycie i osiedlenie się powtórne w stolicy Ecuadoru. Pierwszą moją myślą było obejrzeć kaplicę, gdzie znalazłem skromnie przyozdobiony wizerunek Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, ten sam, który był poświęcił jeszcze niezapomniany nasz Założyciel i Ojciec X. Bosko i który ocalał z ogólnego zniszczenia, jakiemu w czasie, gdy my przebywaliśmy na wygnaniu, uległ nasz zakład w Sangolquí. Jak gorąco dziękowaliśmy Jej, że nas po tylu i takich przejściach raczyła w dobrem zdrowiu doprowadzić do Quito! Budujące się kollegium już teraz przedstawia się na zewnątrz okazale, a w przyszłości stanie się niezawodnie gmachem bardzo pięknym. Posuwamy się naprzód powoli, z wielką oszczędnością, badając grunt pod nogami i przygotowując pole do działalności na przyszłe lata.

Nazajutrz odprawiłem Mszę św. w kaplicy, która, jest już ukończona, i nie mogłem powstrzymać się od wypowiedzenia kilku gorących słów do zgromadzonych tamże naszych przyjaciół. Zabraliśmy się natychmiast do pracy. Przedewszystkiem chodziło o urządzenie kaplicy świątecznej, pierwszego naszego i największego zadania. W pierwszą niedzielę przyszło do niej 20-25 chłopców z najbliższych domów; następnej niedzieli, jakby przyciągnięci magnesem, przybyli w liczbie przewyższającej setkę; w trzecią było ich już 200, potem zaś liczba młodzieży wciąż rosła i rosła, tak że obecnie dochodzi do 600. W miarę coraz większego napływu chłopców, ja starałem się pomnażać liczbę przyrządów do zabawy i obecnie można powiedzieć, że kaplica świąteczna w Quito jest zorganizowana, jak należy, oraz że młodzież uczęszcza do niej pilnie i z pożytkiem. Obchodziliśmy także możliwie najuroczyściej pierwsze święto, jakie spędzałem w Quito, a mianowicie Boże Narodzenie. Dom nasz był wówczas

w swojej okazałości i jednocześnie prostocie bardzo podobny do stajenki betleemskiej, lecz Najświętsza Marya Panna, która jak matka dobrotliwa dostarcza dzieciom swym wszystkiego, nawet takich rzeczy, które nam mogłyby się wydać nic nieznaczącemi, w byłym wychowanku, Albercie GUERRA, zesłała nam zdolnego dyrygenta chóru i kapelmistrza. Z jego więc pomocą, występując, jako śpiewacy, wszyscy niemal, ilu nas było w domu, mogliśmy urządzić możliwie najświetniej obchody solenne w czasie nowenny, poprzedzającej święto, osobliwie zaś uroczystość *de la noche buena* (dobrej nocy) wraz z Mszą św. *del gallo* (koguta), jak tutaj nazywają Pasterkę. Do kaplicy naszło się dużo ludzi okazali się bardzo dobrze względem nas usposobionymi i zadowolonymi z powrotu Salezyanów do Quito. Przyjaciół od serca i najlepszych doradców znalazłem w jednym z naszych sąsiadów, p. Emanuelu CUBI, i jego rodzinie, jednocześnie zaś radowałem sie niewymownie, oczekując powrotu z Rzymu Najprzewiel. X. Arcybiskupa, wiedziałem bowiem dobrze o miłości, jaką on żywił w swem sercu do Salezyanów, których zwykł był nazywać swoimi synami. Nawiasem opiszę tutaj wspaniałe przyjęcie, jakie ludność stolicy jemu zgotowała.

Przybył on do Quito dnia 8go stycznia r. 1900go. Rząd radykalny wszelkich dokładał starań, byle tylko nie dopuścić do uroczystości,



Przełożeni salezyańscy biorący udział w kongresie Pomocników salezyańskich w Ameryce.

i wiele osób przystąpiło do Stołu Pańskiego. Jaką to niewymowną było dla mojego serca pociechą! Jedyną myślą, jaka mię napawała goryczą, była nieobecność brata Jacka PANCHERI'ego, a widok dawnego zakładu salezyańskiego, zwanego *El Protectorado*, który stał właśnie naprzeciwko Toli, wywoływał różne smutne wspomnienia. W uroczystość Bożego Narodzenia w refektarzu byli wychowankowie za pomocą t. z. *akademii* okazali swą radość z przybycia Salezyanów i wyrazili nadzieje szczęśliwszej przyszłości, jakie ich ożywiały.

Jak to są, że się tak wyrażę, dotykalne skutki dobrego wychowania! jak głęboko pozostają wyryte na zawsze w sercu dobre wrażenia wyniesione z lat dziecinnych! Jedną z pierwszych rzeczy, do jakich zabrałem się przybywszy do Quito, było także składanie wizyt tamtejszym naszym *Pomocnikom*, którzy jakie z okazyi powrotu Arcypasterza zamierzano tamże urządzić; wszystkie jednakże jego wysiłki poszły na marne, ponieważ mieszkańcy Quito z najwybitniejszymi wśród obywateli na czele pragnęli okazać publicznie gorące synowskie przywiązanie do swego Arcybiskupa, Najprzewielebniejszego X. Piotra GONZALES. W mieście wszędzie powiewały sztandary i łuki tryumfalne; tak samo w najbliższej okolicy, a nawet jeszcze w odległości dwóch godzin drogi od stolicy. Około 2000 osób konno i 50 karet wyjechało na spotkanie X. Arcybiskupa a radości, jaką była przejęta cała ludność, radości, która na zewnątrz wybuchała hucznymi okrzykami *Niech żyje!* a nawet okazywała się łzami, niepodobna opisać. Wystarczy powiedzieć, że kareta X. Arcybiskupa zamiast być ciągnioną przez konie, była niesiona na barkach wielotysięcznego tłumu. Rzecz naturalna, że i mój

towarzysz i ja wyszliśmy na jego spotkanie aż do Tambillo. Spostrzegłszy nas, X. Arcybiskup kazał zatrzymać karetę, wysiadł z niej i uściskał mię gorąco, wołając (po włosku):

—„Ksiądz tutaj? Wiedziałem już o jego przybyciu, spodziewałem się jednak ujrzeć go jeszcze w innym stroju!“

Była to alluzya do ubrania świeckiego, w jakiem przyjechałem do Ecuadoru. Rozmawialiśmy przez długi czas i było to dla mnie wielką pociechą. Obecność moja na przyjęciu X. Arcybiskupa raziła bardzo władze rządowe, ja jednakże jestem zadowolony, bo spełniłem mój obowiązek.

A teraz wracając do naszego zakładu, powiem, że brakło jeszcze PANCHERI'ego, z którym pragnąłem i potrzebowałem bardzo widzieć się i rozmówić właśnie w sprawach dotyczących kollegium. Tydzień za tygodniem spędzałem w oczekiwaniu jego powrotu i wreszcie postanowiłem sam udać się doń w odwiedziny; znajdował on się wówczas w San José za Ibarra o dwa dni drogi od Quito. Wraz ze współbratem, towarzyszem podróży do Ecuadoru, i byłym wychowankiem Karolem LOPEZ wyruszyłem do San José dnia 9go stycznia. Wyjechaliśmy o godz. 1ej po południu z Quito i stanęliśmy o $\frac{1}{2}$ 8ej wieczorem w Machingui, gdzie przyszło nam czekać aż do godz. 11ej na kolacyę, poczem przespawszy się, ile i jak było można, nazajutrz wczesnym rankiem udaliśmy się dalej i o godz 1ej po południu stanęliśmy w Octavalo. Tam spotkaliśmy się z byłymi naszymi wychowankami, braćmi PINTOS, którzy nas przyjęli, jak mogli najlepiej. Oni byliby pragnęli zatrzymać nas u siebie w domu przynajmniej przez jeden dzień, lecz niecierpliwość, z jaką wyczekiwałem chwili, w której będę wreszcie mógł zobaczyć się z PANCHERI'm, sprawiła, że w dalszą podróż ruszyliśmy zaraz po obiedzie. Wiedząc o tem, że PANCHERI często udawał się do Quitumbita, majątku, będącego własnością p. Adolfa PAEZ, naszego wielkiego przyjaciela, umyśliłem tam zajechać i jakże się zdumiałem, dowiedziawszy się za przybyciem o godz. $\frac{1}{2}$ 7ej wieczorem tamże od pani domu, że PANCHERI wyjechał nam na spotkanie, lecz na nieszczęście udał się w stronę zupełnie przeciwną tej, skąd myśmy przybyli.

Rozumie się, że zostaliśmy już w Quitumbita, on bowiem nigdzie nas nie spotykając musiał wreszcie zjawić się z powrotem. Nie trzeba ani wspominać o tem, z jak wyszukaną grzecznością byliśmy podejmowani: zdawało się, że znajdowaliśmy się nie na wsi, lecz w jednym z najwygodniejszych domów stolicy. Aż do godz. 10ej oczekiwałem na mego współbrata, wreszcie snem zdjęty zamierzyłem udać się na spoczynek; w tej właśnie chwili usłyszałem silne pukanie do drzwi i po głosie, którym mnie przywoływano, poznałem, że był to PANCHERI wracający bez względu na deszcz i na ciemności nocne z Octavalo. Nie jest rzeczą łatwą opisać nasze spotkanie po czterech latach, odkąd nie widzieliśmy jeden drugiego. W uścisku, jaki nas połączył, ile to rzeczy mówiliśmy sobie nawzajem! Na rozmowie spędziliśmy dwie godziny aż do północy, następnie trzeba było położyć się do łóżek. Nazajutrz odprawiwszy w Quitumbita Mszę św., udałem się do San José, gdzie zatrzymałem się przez cały dzień, t. j. aż do wieczora dnia następnego. Obejrzeliśmy maszyny i przy tej sposobności przekonałem się naocznie o wielkiej odpowiedzialności, jaką wziął był na siebie PANCHERI i która tłomaczyła w zupełności jego przydługą nieobecność. W czasie Mszy św., którą tamże odprawiłem, zwróciłem się z krótką przemową do poczciwej tamtejszej ludności, zachęcając ją przedewszystkiem do dokończenia kaplicy, mającej w owej osadzie stanąć pod wezwaniem św. Józefa. Dnia 12go stycznia wyjechaliśmy z San José i dotarliśmy do Octavalo, gdzie bracia PINTOS znów przyjęli nas w swym domu. Nazajutrz wczas rano ruszyliśmy z powrotem i o $\frac{1}{2}$ 8ej wieczorem stanęliśmy w Quito. Innym jeszcze celem podróży oprócz widzenia się z br. PANCHERI'm było załatwienie spraw dotyczących naszego zakładu, który też powróciwszy z San José postanowiłem ostatecznie otworzyć, przyjmując pierwszych, jacy się zgłosili, wychowanków. Było ich na początek pięciu i natychmiast można było zainaugurować pracownie stolarską, rzeźbiarską i ślusarską. Wypadek ten obchodziliśmy uroczyście w święto św. Franciszka Salezego za pomocą t. z. *akademii* na cześć Najprzewiel. X. Arcybiskupa.

A teraz na zakończenie zapraszam wszystkich czytelników tych kilku kartek, by modlitwy swoje połączyli z modlitwami wszystkich Salezyanów a osobliwie znajdujących się w Rzpltej Ecuador, składając dzięki WSZECHMOCNEMU, który w Swej dobroci, lubo nieraz pozwala, by dzieci Jego były uciśnione, to jednakże nie dopuści nigdy, by szatan miał wziąć górę nad niemi. Jakże widoczną jest opieka Opatrzności Boskiej nad Salezyanami w czasie ich powrotu do Quito. Ale podziw nasz zwiększy się jeszcze, jeśli

zważymy, że mimo wszelkich trudności, zakład salezyański w Quito nie tylko postępuje wciąż naprzód, lecz nawet cieszy się pewnym spokojem, rozwija się nieustannie i mamy nadzieję, że z czasem dojdzie do tego samego kwitnącego stanu, w jakim znajdował się był przed prześladowaniem, rozciągając swą dobroczynną działalność na niezliczoną liczbę chłopców, którzy w zakładach salezyańskich szukają chleba, pracy i drogi do Nieba.

Chwała niech będzie PANU BOGU i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych!

X. Guido Rocca.

REWOLUCYA
W RZPLTEJ KOLUMBII
a lazarety dla trędowatych.

Znany już czytelnikom naszego pisma misyonarz salezyański, X. Ewazy Rabagliati, w listach z dnia 25go czerwca zeszłego roku, następnie zaś 25go stycznia i 12go kwietnia roku bieżącego podaje następujące szczegóły o przebiegu wojny domowej w Rzpltej Kolumbii i o stanie, w jakim się znajdują tamtejsze nasze lazarety dla trędowatych:

I.

„Jesteśmy na schyłku miesiąca czerwca a o rewolucyi nie wiemy właściwie nic nowego; wszystko idzie dotychczasowym trybem i nie wiadomo kiedy nastąpi zmiana na lepsze. Panowie radykali są nadzwyczaj uparci i nie chcą w żaden sposób dać za wygraną, jakkolwiek w maju dostali straszliwe cięgi. Zdaje się, iż poszli do innej prowincyi, by tam zorganizować się na nowo, i wkrótce rozpoczną się ponownie kroki nieprzyjacielskie.

„Z tem wszystkiem jednakże zdaje się, że rewolucya będzie wreszcie musiała uledz, takim zapałem wielkie zwycięstwa odniesione nad nieprzyjacielem, jakkolwiek daleko liczniejszym i lepiej uzbrojonym, napełniły wojska rządowe. We wszystkiem widoczna była ręka PANA BOGA, ponieważ kierownicy Rzeczypospolitej postępowali tak nieudolnie i, co za tem idzie, taki wszędzie panował nieporządek, że mogłoby się było zdawać, jakoby umyślnie dążyli ku temu, by przegrać sprawę. Mimo to wszystko modlitwy ludzi dobrych i uczciwych, których tu jest na szczęście jeszcze bardzo wielu, osobliwie w samej stolicy kraju (Santa Fé de Bogotá), wybłagały u Najsłodszego Serca Jezusowego, że zwycięstwa snuły się pasmem niemal nieprzerwanem a porażek bardzo było niewiele.

„Nasze sprawy domowe idą dość dobrze; w Agua de Dios od śmierci kleryka Alvaro LOMBANA nie zaszło nic ważniejszego; w Contratacion zato zagnieździła się żółta febra, szerząc się nie między trędowatymi, lecz między osobami, które kalectwem tem nie są dotknięte. Miejmy nadzieję, że nasi współbracia, jako już przyzwyczajeni do klimatu miejscowego, chociaż uginają się pod nawałem pracy, nie będą tą chorobą nawiedzeni.

„Dość pomyślne wieści dochodzą mię z Villavicencio i Fontibon. Zakładu *della Santa Infanzia*, który w zeszłym roku musieliśmy z powodu wybuchłego tyfusu zamknąć, nie mogliśmy dotychczas otworzyć ponownie między innemi także i z tej przyczyny, że w czasie wojny trudnoby przyszło wystarać się o środki, potrzebne na jego utrzymanie.

„W tej chwili wszystkie me troski i zachody obracają się niemal wyłącznie koło tego, jak zapewnić środki utrzymania dla zakładu w Bogotá i dla lazaretu w Contratacion (departament *Santander*). Dotychczas, dzięki BOGU, na niczem nam nie zbywało; na rzecz wspomnianego lazaretu zdołałem już zebrać 35,000 *skudów*, które wysłałem natychmiast X. Biskupowi do Socorro, on zaś zakupił za nie żywności dla przebywających w nim trędowatych. Tym samym trybem idą rzeczy nadal; wszyscy dopomagają mi, jak mogą; mam nadzieję napisać wkrótce nieco więcej w tym przedmiocie.“

II.

„Niedawno przesłałem najdroższemu Ojcu kilka szczegółów dotyczących stanu, w jakim się znajdują nasze lazarety dla trędowatych. Od tego czasu ile to rzeczy się zmieniło! Lubo zamieszki, spowodowane wojną domową, trwają bez ustanku, mimo to jednakże mogli zgromadzić się na ćwiczeniach duchownych w Santa Fé de Bogotá wszyscy Salezyanie należący do prowincyi kolumbijskiej, wyjąwszy tych, którzy pracują w lazarecie dla trędowatych w Contratacion. Pierwotnym moim zamiarem było zwołać ich do stolicy wszystkich bez wyjątku, chociażby to miało pociągnąć za sobą nie

**

wiem jakie ofiary, ile że już od dwóch lat nie mieli sposobności wziąć w rekollekcyach udziału. Atoli zasięgnąwszy rady u X. Biskupa w Socorro, uznałem za wskazanie zaniechać tego zamiaru, przedewszystkiem ażeby wśród tak krytycznych okoliczności nie zostawić bez opieki na los szczęścia kilkuset trędowatych kalek w owym lazarecie zgromadzonych; następnie w celu, by nie narazić naszych współbraci na spotkanie ze zbrojnymi oddziałami rewolucyonistów, którzyby mogli pozbawić ich koni i zmusić tem samem do odbycia ośmio lub dziesięciodniowej podróży pieszo poprzez góry, doliny i przepaści, która szczególnie w porze deszczowej najmniejszej nie przedstawia przyjemności. Zresztą teraz, gdy wojna sprowadziła na sobą powszechną nędzę, wypada także oglądać się nieco na kieszeń. Koniec końców po dokładnem rozważeniu wszystkiego postanowiłem na razie odstąpić od pierwotnego zamiaru.

„Jeżeli się nie mylę, to dnia 25go grudnia ofiary, zebrane na rzecz trędowatych, dosięgły 82,000 *skudów*. Przez ostatni tydzień wieku XIX i pierwszy XX postanowiłem podwoić kwotę, wydzielaną na utrzymanie kalekom przebywającym w obu lazaretach, t. j. w Agua de Dios i w Contratacion. Lecz w tym celu potrzebowałem przynajmniej 15,000 *skudów* więcej. Nie namyślając się długo, podzieliłem się moim projektem z publicznością bogotańską; ogłosiłem mój zamiar w jednym z tutejszych dzienników; napisałem kilka tuzinów prywatnych listów do różnych zamożnych osób i naraz zaczęły mi napływać setkami do domu banknoty duże i małe, tak, że po upływie 15 dni miałem do rozporządzenia 16,000 *skudów*. Niech Imię Pańskie będzie błogosławione! Dzisiaj suma ofiar, zebranych na rzecz nieszczęśliwych przebywających w lazaretach kalek wynosi okrągło 105,000 *skudów*, włączywszy w to 12,000 *skudów* wysłanych do Agua de Dios częścią w ciągu roku, częścią na gwiazdkę. Prócz tego należy zauważyć, że w tym czasie nie była zawieszona ani na chwilę budowa w Agua de Dios schroniska dla sierot trędowatych, co znaczy, że prócz wyżej wymienionych ofiar także i na ten cel zebrano kilka tysięcy *skudów*. Dostarczyła zaś tego wszystkiego z nieznacznymi wyjątkami katolicka ludność miasta Bogotá, rewolucya bowiem uczyniła niemożliwem odwołanie się do ofiarności reszty Kolumbijczyków.

„W zwykłych okolicznościach, gdyby wszędzie panował pokój i dostatek, nie byłoby to nic dziwnego; ale w czasie wojny, zniszczenia, nędzy, nienawiści, głodu fakt ten ma w sobie coś nadzwyczajnego. Tutaj nazywają go głośno jednym z największych cudów zdziałanych przez X. Bosko. Być to może; co jednakże jest zupełnie pewnem, to że jest to prawdziwy cud Opatrzności Boskiej, nie opuszczającej nigdy tych, co cierpią i w Niej ufność pokładają; w wielkiej mierze pomyślny wynik mych zabiegów mam do zawdzięczenia wyjątkowemu miłosierdziu tutejszego ludu, odznaczającego się bardzo wielką hojnością względem swych trędowatych. Bądź co bądź faktem jest, że w przeciągu jednego roku (tyle bowiem czasu upłynęło już od chwili, kiedy zabrałem się do dzieła) na jeden tylko cel dobroczynny zebrało się *przeszło pół miliona franków*.

„Nie potrzeba ani mówić o tem, że od owego czasu żaden więcej trędowaty z głodu nie umarł; przeciwnie nigdy pod względem materyalnym nie mieli się lepiej; zapomoga bowiem wpływała zawsze regularnie, a przywoził ją, kierując się roztropnością, sam X. Garbari, ażeby znaczne sumy nie skusiły przypadkiem kogo nie trędowatego i nie dostały się w jakie nienasycone ręce.

„O ile wiem, do lazaretu w Contratacion polityka nie zdołała się przedostać i tamtejsi moi przyjaciele bardzo dobrze zrobili, nie wpuszczając jędzy tej między siebie; pod tym względem trędowaci w Contratacion własnowolnie położenia swego nie pogorszyli, kontenci, że są na świecie ludzie, którzy się o nich troszczą i nie pozwalają im umierać z głodu. Inaczej jednakże rzecz się miała w Agua de Dios, gdzie trędowaci rozpolitykowali się na dobre i wskutek tego prawie wszystkie tamtejsze domy zostały splądrowane przez rewolucyonistów, którzy przywłaszczyli sobie zwierzęta, szczególnie konie i muły, będące własnością lazaretu, a nawet zabrali ubrania należące do trędowatych kalek; zepsuto kilkakrotnie telegraf, przecinając tem samem komunikacyę między stolicą a lazaretem; wreszcie nie obeszło się bez bójek między samymiż trędowatymi z jednego i drugiego stronnictwa, w których kilkunastu poległo lub otrzymało rany, słowem lazaret przeistoczył się w małe piekiełko.

„Wreszcie nieporządki doszły do takiego stopnia, że stało się nieuniknionem wmieszanie się w sprawy lazaretu rządu, który skazał mniej więcej 50 największych bohaterów rewolucyi na wygnanie także w celu, by dać przykład odstraszający innym. Gdy najmniej spodziewano się czegoś podobnego, przybył do Agua de Dios silny oddział wojsk

rządowych, poczem wyszukano winnych i zgromadzono w jedno miejsce; wreszcie wszystkich bez wyjątku wyprawiono pieszo z tem jedynie, co każdy miał na sobie, do Gisardat, skąd na uplecionych z sitowia tratwach (zwanych tutaj *bonghi*) mieli popłynąć ku morzu i być następnie przewiezionymi na jedną z wysepek w pobliżu miasta Cartagena. Było jednakże rzeczą pewną, że ani jeden z nich nie byłby dojechał na miejsce, wszyscy bowiem byliby poszli na żer krokodylom, od których w całym swoim kilkusetmilowym biegu roi się rzeka *Magdalena*. X. CRIPPA zatem, wiedząc o tem, udał się z nimi aż do Gisardat, a następnie prośbami i obietnicami dokazał tyle, że władze, które zrazu nie chciały ani słuchać o ułaskawieniu owych nieszczęśliwych, wreszcie dały się zmiękczyć i cofnęły wyrok skazujący ich na wygnanie; nazajutrz zaś X. CRIPPA doznał nadzwyczajnej pociechy, wracając do lazaretu na czele nie posiadających się z radości 50 trędowatych, którzy uważali się niemal za wydobytych z grobu, między niemniej ucieszone ich rodziny, które opłakiwały już śmierć swych ukochanych członków.

„Nasi współbracia mimo wszelkich zamieszek i buntów nic przez cały czas nie ucierpieli. Za przybyciem rewolucyonistów ich przywódcy ustawiali przed wszystkiemi drzwiami zamieszkanego przez naszych domu wartę z surowym rozkazem, by nikogo doń nie wpuszczać, ani nie pozwalać żadnemu wychodzić na ulicę. W ten sposób minął cały jeden rok bez żadnego dla naszych współbraci utrapienia. Za wszystko niech będą BOGU NAJWYŻSZEMU dzięki.

„Z tem wszystkiem niebezpieczeństwo nie ustało jeszcze zupełnie; rewolucya, którą już sto razy uważano za zgniecioną, tyleżkroć odżyła na nowo. Owszem teraz po zgonie niemal nagłym jenerała PINZON, wodza wojsk rządowych, który był największym postrachem rewolucyonistów, ponieważ za każdym razem kiedy tylko odważyli stanąć z nim do rozprawy, zawsze bywali rozbici (że tylko wspomnę zaciętą bitwę stoczoną pod Palonegro w dep. *santanderskim*, która trwała 15 dni i tyleż nocy bez ustanku) — jenerała zmarłego w Bogotá dnia 1go stycznia, rewolucya podniosła znów głowę i zagraża nie na żarty istniejącemu porządkowi rzeczy. Polecam się zatem modlitwom wszystkich bez wyjątku, ażeby PAN Bóg raczył wybawić nas z tylu niebezpieczeństw i położył kres rzeziom, zniszczeniu i nędzy, jakie pociąga za sobą wojna domowa.“

III.

Bogotá, 12go kwietnia, 1901 r.

CZCIGODNY I NAJDROŻSZY OJCZE,

Z kilku listów, jakie przyniosła nam kwietniowa poczta, dowiaduję się, że w Europie panuje powszechne mniemanie, jakoby rewolucya kolumbijska już była ze szczętem zgnieciona. W samej rzeczy dzienniki twierdzą i zapewniają, iż tak jest, ale rzeczywistość przedstawia się zupełnie inaczej; jeżeli telegraf zaniósł w tym względzie do Europy jaką sensacyjną wiadomość, to się grubo omylił.

Wojna domowa. — Cud. — Prośba o pomoc.

Niezawodnie należało się spodziewać, iż wojna zakończy się istotnie, rok temu po bitwie pod Palonegro, w której zostały zniesione główne siły armii, jaką partya przeciwna obecnemu rządowi zdołała po niesłychanych trudach i gorączkowej kilka miesięcy trwającej pracy wystawić; wówczas zwyciężonym wypadało w samej rzeczy uznać się za niezdolnych do dalszej walki; z bitwy tej jednakże udało się wynieść całą skórę wszystkim niemal przywódcom rewolucyi, którzy zgromadziwszy drugie wojsko, zamierzyli zaskoczyć nieliczne oddziały wojsk rządowych rozrzucone po departamentach leżących na wybrzeżu morza *Karaibskiego*. Jakoż pożar stłumiony w Santanderze wybuchnął z nową siłą w departamencie boliwarskim i innych.

W miesiącu wszakże grudniu zostało zniesione i to drugie wojsko rewolucyonistów po trzydziestu niemal bitwach, w których nigdy szczęście im nie dopisało, a koryfeusze buntu z trudnością potrafili dostać się na okręt i wynieść za granice Rzeczypospolitej. Wtenczas byliśmy już przekonani, że nareszcie będzie rozruchom koniec; lecz na nieszczęście dnia 1go stycznia umarł, jak o tem już kiedyindziej donosiłem, jen. Prosper PINZER, zwycięzca z pod Palonegro, Cucuty i t. d. Fakt ten natchnął nową otuchą zwyciężonych, którzy gdy zabrakło człowieka, który ich rozgromił w niezliczonej ilości bitw i potyczek, zaczęli znów uważać wygraną za możliwą i w tej nadziei wszczęli zażartą wojnę podjazdową. W takim też stanie znajdują się rzeczy jeszcze teraz w połowie kwietnia. Nie jest to nic tak dalece wielkiego: rewolucya taka, jak obecnie, rozdzielona na drobne oddziałki, którym zbywa bardzo na broni a więcej jeszcze na amunicyi, w Rzeczypospolitej dorównywającej obszarem

połowie niemal Europy, a do tego upadła wskutek poniesionych porażek na duchu, rewolucya — powtarzam — taka nigdy nie będzie mogła zwyciężyć licznych, karnych i dobrze uzbrojonych wojsk rządowych. Z tem wszystkiem jednakże właśnie z jej powodu nie można ogłosić stanu pokoju; tysiące ludzi miasto chodzić za pługiem i pracować na polu, muszą mierzyć z karabina lub wymachiwać *machete*'m (rodzaj dużej siekiery, która w czasie pokoju służy do rąbania drzew w lesie, a na wojnie do odcinania głów), gdy po wyczerpaniu amunicyi dwa walczące wojska zetrą się na broń białą. Pola zawsze są najmniej spodziewa się czegoś podobnego, może zjawić się nieprzyjaciel, który zniszczy wszystko i cała praca pójdzie w ten sposób na marne. Z tego samego powodu są też nadzwyczaj utrudnione podróże; na każdym kroku bowiem można być niespodziewanie napadniętym przez rokoszan, pozbawionym koni i pakunków, jakie się wiezie z sobą, i być zniewolonym piechotą wrócić do domu, jeżeli wogóle nie natrafi się na coś jeszcze gorszego, jak to już wielom się wydarzyło. Rząd, którego jedynem źródłem dochodów są zamknięte obecnie komory celne, by módz opędzić ogromne wydatki, jakie pochłania



Kollegium salezyańskie w Cuorgnè.

opuszczone, sztuki i rzemiosła zaniedbane, szkoły zamknięte; nigdzie o niczem innem się nie mówi, jeno o polityce i rzeziach. Oddziały rewolucyonistów, nie mając żadnych środków utrzymania, zaopatrują się w żywność, jak i gdzie mogą. Napadają znienacka na osadę bezbronną lub której garnizon jest za słaby, by módz im skutecznie stawić czoło, rabują bez miłosierdzia magazyny, plądrują domy i zabierają sobie bez ceremonii wszystko, co tylko uda im się znaleźć. Opór jest w takich razach niemożliwy: uważają się za szczęśliwych ci, co mogą uratować sobie życie, umykając zawczasu albo bez oporu pozwalając zabierać wszystko, co posiadają, a tedy i owedy nawet to, czego nie posiadają, zapożyczając się u innych, byle tylko módz uiścić wymagany przez naczelników oddziałów rewolucyjnych podatek wojenny. Nikt nie ma odwagi uprawiać swych pól, bo gdy wojna i utrzymanie tysięcy ludzi, musi starać się o potrzebne na to wszystko środki. Jakżeż w tym celu sobie poczyna? Oto kilka maszyn litograficznych pracuje dniem i nocą, wyrabiając ustawicznie pieniądze (świstki papieru najróżniejszego kształtu, koloru i najrozmaitszej wartości); stąd też pochodzi ogólna przygnębiająca zniżka w kursie tutejszych banknotów. Różnica między ich wartością nominalną a rzeczywistą, która przed wojną wynosiła 100 %, obecnie sięga 1800 % i wyżej. Przemysł krajowy dotychczas prawie nie istnieje: wszystko przychodzi sprowadzać z Europy lub Stanów Zjednoczonych i za wszystko płacić złotem; to też ceny wszelkich towarów są wyśrubowane do niemożliwych granic. Np. butelka wina mszalnego kosztuje już 60 franków; para bucików zwykłych 150 a nieco wytworniejszych 500 i więcej fr.; za kapelusz dla księdza przy-

chodzi już zapłacić 500-600 a za worek pszennej mąki 450 fr. Cena mięsa, które przecież tutaj stanowi główne ubogiego pożywienie, wynosi już 20 fr. na kilogramie i z tego powodu wielu od kilku miesięcy na oczy tego specyału nie widziało; jednem słowem wyżyć w obecnych czasach, nawet zadowalając się tem jedynie, co jest dostateczne, by nie umrzeć z głodu, to zadanie nielada.

Rozumie się samo przez się, że wojna miewa zawsze swój orszak: tutaj stanowią go głód, nędza i różne choroby, jakoto: żółta febra w stronach odznaczających się klimatem gorącym, a ospa, tyfus, dyzenterya i inne tam, gdzie klimat panuje umiarkowany. Dodajmy do tego posuchę taką, jakiej w Kolumbii jeszcze nie pamiętają, a będziemy mieli choć przybliżone pojęcie o strasznem położeniu tej biednej Rzeczypospolitej, która bez wstrząsających nią peryodycznie walk wewnętrznych mogłaby ze względu na niewyczerpane swe bogactwa naturalne być po prostu rajem ziemskim. Ale co z tego, kiedy tutaj są ludzie, których żywiołem zdaje się być wzajemne mordowanie się i którzy bez tego obyć się nie mogą? Z tego powodu regularnie co kilka lat, jak gdyby to było oznaczone w kalendarzu (zazwyczaj co pięć), wywołują wojnę domową, w której biorą udział mniejszy lub większy wszyscy bez względu na to, czy sobie tego życzą, czy nie; wojna ta trwa dłużej lub krócej stosownie do okoliczności, do szczęścia, uporu dowódców i liczby wojsk, niszcząc w przeciągu kilku miesięcy wielką część bogactw, nagromadzonych ciężką pracą i skrzętnymi zabiegami przez długie lata, pochłaniając tysiące ofiar ludzkich, stanowiących sam kwiat narodu, jakim są właśnie młodzieńcy w pełni sił, pomnażając liczbę wdów i sierot, niecąc zarzewie nienawiści między rodzinami, między całymi odłamami społeczeństwa, nienawiści, która już więcej nie gaśnie. O jaką to klęską jest dla społeczeństwa wojna domowa! Tymczasem w Rzeczachpospolitych amerykańskich jest ona rzeczą niemal codzienną: Venezuela np. przechodzi przez nią regularne co rok a niekiedy i dwa razy w roku. Jeszcze jedna się nie skończyła, a już wybucha druga i taki stan rzeczy utrzymuje się całemi laty bez przerwy ze stałością godną zaiste lepszej sprawy. Czyżby w tym przypadku znajdowało zastosowanie to, co mówią Księgi św., że *propter peccata veniunt adversa?* Któż to może wiedzieć? Inni niech pomyślą nad rozwiązaniem tej zawiłej kwestyi.

A o trędowatych nie wspomnę ani słówkiem? Czyżby w tym przeciągu czasu wszyscy mieli powymierać? Przedewszystkiem tedy powiadam, że trędowaci jeszcze żyją; ci, co znajdują się w lazarecie w Agua de Dios otrzymywali zawsze regularnie swoje 3 reale dziennie (półtora franka) od *Towarzystwa Dobroczynności* z Bogotá, które potrzebny na wydzielanie tych dziennych zapomóg fundusz czerpie z t. z. *mortuorie* *). Nie jest to bynajmniej dużo, ale od biedy żyć przecież jakoś za to można. A co się tyczy trędowatych mieszczących się w lazarecie w Contratacion, to tych, jak już o tem była mowa w poprzednim moim liście, utrzymywała aż do tej chwili iście niewyczerpana dobroczynność mieszkańców stolicy kraju (Santa Fé de Bogotá). Dotychczas przeszło już przez moje ręce do Najprzew. X. Biskupa w Socorro z górą 600,000 franków, które X. Biskup z kolei wysłał trędowatym do Contratacion. Te 600,000 fr. to owoc ofiarności miasta Bogotá, które nigdy mi nie odmówiło wsparcia, kiedy tylko odwołałem się do przysłowiowej miłości chrześcijańskiej jego mieszkańców. Nie żałowali datku ani bogaci ani ubodzy, którzy nie mogąc dać dużo na raz, pomnażali zato wielokrotnie swoje małe ofiary; przyczynili sie do tego dzieła wszyscy bez wyjątku: dopomogli mi rodowici Kolumbijczycy, nie odmówili wsparcia cudzoziemcy, tak, że jestem po prostu zdumiony, będąc świadkiem tak wielkiej ofiarności w czasach niesłychanej, rzec można, nędzy. Tutaj *vox populi* głosi, że to, co się względem trędowatych santanderskich dzieje, jest największym cudem zdziałanym przez X. Bosko, który z niebios nie przestaje czynić dobrze maluczkim i opuszczonym, wzruszając ku ich pożytkowi serca i wypróżniając sakiewki. Czy X. Bosko w istocie wchodzi w całą tę sprawę, tego ja nie wiem; zresztą nic nie byłoby dziwnego, gdyby ten, kto całe swoje życie przepędził, pracując z poświęceniem i zaparciem się dla ubogich, czyniąc im możliwie najwięcej dobrego, zwracał i teraz, będąc już w niebie, czasami myśl swoją ku nim i wznawiał te same cuda miłości chrześcijańskiej, jakie były dlań zwyczajną rzeczą za życia; nie jest z pewnością wyczerpane miłosierdzie Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, która X. Bosko, gdy żył na ziemi, tak czułą otaczała opieką. W każdym razie do cudu X. Bosko ja muszę dodać także cud miłości chrześcijańskiej, jaką odznaczają się mieszkańcy tego nie żałującego na cele dobroczynne pieniędzy miasta. W imieniu

*) Zob. *Wiadomości salezyańskie,* rocznik IV (1900), nr. 7 i 8 (z miesięcy lipca i sierpnia), str. 161.

X. Bosko i wszystkich Salezyanów, jego synów, składam im niniejszem najszczersze dzięki.

Aż po dziś dzień jednakże posyłałem trędowatym tylko to, co było potrzebne na samo wyżywienie się; trzy *reale* dziennej zapomogi zaledwie wystarczają na to, żeby nie umrzeć z głodu; przed wojną była to sumka bardzo szczupła, teraz zaś jest wprost niedostateczna i, mając ją do rozporządzenia, wprawdzie się nie umiera, ale się klepie biedę, czasami nawet przychodzi przymrzeć głodu, słowem, rzec można, jest się w stanie powolnego konania. Z drugiej strony jałmużny napływają coraz to w mniejszej ilości i nie dziw: wszyscy znużyli się już nieustannem dawaniem; wielu choćby chciało, nie może, bo nędza zaczyna już pukać do drzwi domów, należących do rodzin zamożnych, tak że wkrótce zabraknie mi dla trędowatych nawet tego, czego konieczna i nieodbita wymaga potrzeba.

W liście przez przewielebnego Ojca wystosowanym w miesiącu styczniu b. r. do *Pomocników salezyańskich* całego świata, wyczytałem, że najdroższy Ojciec we wzruszających słowach zwraca się do nich z prośbą o pomoc i wsparcie dla kolumbijskich nędzarzy, którzy także są Jego synami. Stokrotne w ich imieniu dzięki; ja niniejszem chcę spróbować złączyć mój słaby z Jego potężnym głosem i poprosić w Imię Boże, religii i ludzkości o jakąkolwiek ofiarę na rzecz najnieszczęśliwszych istot na ziemi. Jeżeli X. Bosko rozpoczął działać cud, to Wy, o *przezacni Pomocnicy* i *czcigodne Pomocnice*, pomóżcie mu spełnić go w zupełności. W obecnej chwili między dziełami miłosierdzia, jakie synowie X. Bosko utrzymują na całym świecie, sądzę, iż niemasz żadnego, które bardziej naglącego potrzebowałoby wsparcia, a jednocześnie było piękniejszem i milszem Panu Bogu, aniżeli opieka nad trędowatymi w Kolumbii, przed którymi z powodu rewolucyi otwiera się perspektywa śmierci głodowej.

Chcąc powiedzieć wszystko, dodam jeszcze, że nędzarze ci w obecnej chwili nie tyle potrzebują chleba, którego dotychczas im nie zabrakło, ile bielizny i ubrania. W czasie moich ostatnich odwiedzin w r. 1899^{ym} byli już pod tym względem w opłakanym stanie; na wielu brała litość i obrzydzenie patrzeć, od wielu bowiem lat nie byli w stanie sprawić sobie nowego ubrania; w przeciągu zaś ostatnich dwóch lat bardzo wielu nie tylko nie mogło zdobyć się na nową odzież, ale nawet zmienić bielizny. Dopiero kilka dni temu Przełożona Sióstr Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, pisała mi z Contratacion, co następuje: *wiele naszych dziewcząt nie może więcej uczęszczać do kaplicy świątecznej, ani przychodzić do kościoła, bo wstyd im zabrania pokazywać się publicznie w takim stanie, w jakim się znajdują, t. j. prawie nagie, co tak bardzo sprzeciwia się chrześcijańskiej skromności. A te, które jeszcze przychodzą, przejmują wszystkich litością.*



Grono zaproszonych na uroczystość w Nizzy.

Wszyscy zaś bez wyjątku: mężczyźni, kobiety, chłopcy i dziewczęta są wizerunkiem ewangelicznego Łazarza, wszyscy bowiem są okryci ranami, których nawet nie mogą ukryć pod odzieżą. O co za nędza panuje w tej nieszczęśliwej osadzie! W takim samym mniej więcej stanie znajdują się trędowaci przebywający w liczbie 1,200 w lazarecie w Agua de Dios. A zatem dochodzi do 2,000 liczba nieszczęśliwych kalek, które pragnę przyodziać. Potrzebuję zatem płótna, choćby zgrzebnego, na bieliznę; materyału nawet najgorszego, byleby można zeń uszyć odzież dla mężczyzn i kobiet. O gdyby ten mój bolesny okrzyk mógł trafić do serc wszystkich, którzy kosztem małej ofiary mogą zaradzić potrzebie, w jakiej jest pogrążona dwutysięczna rzesza nieszczęśliwych kalek.

W szczególności zwracam się do was, właściciele fabryk płótna, sukna i tkanin wszel-

kiego rodzaju: odkładajcie kawałki materyi, które wam mało, lub na nic się nie przydadzą; wysyłajcie je do NAJPRZEW. X. MICHAŁA RUA (VIA COTTOLENGO, 32, TORINO, ITALIA); tem samem spełnicie uczynek wysoce miłosierny a PAN BÓG zawsze niewyczerpany w Swej szczodrobliwości, zawsze wierny Swym obietnicom, stokrotnie was wynagrodzi za wszystko, co Mu w osobie Jego ubogich ofiarujecie, osypując łaskami wasze rodziny, błogosławiąc wasze interesa materyalne, osobliwie zaś dając wam w swoim czasie miejsce w Królestwie niebieskiem. Proponuję Wam zamianę bardzo korzystną, zróbcie ją, zróbcie co prędzej a będziecie niezawodnie z niej zadowoleni; jest to obietnica PANA BOGA, która nigdy nie zawodzi.

Za wszystkie przedmioty przeznaczone dla trędowatych Rząd tutejszy obiecał mi żadnego cła nie wymagać. Towarzystwa żeglugi rzecznej przewiozą mi je za darmo aż do Monda a spodziewam się także uzyskać jaką zniżkę od kompanii *La Veloce* za transport tych rzeczy przez *Atlantyk.*

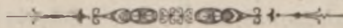
Pobłogosław, najdroższy Ojcze, mnie i wszystkich Twych synów przebywających w Rzpltej Kolumbii.

Przewielebnego Ojca

najposłuszniejszy in *Corde Jesu* syn

X. Ewazy Rabagliati.

Kronika salezyańska.



TURYN (WŁOCHY). — *Uroczystość Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych.* — Od dnia 23go kwietnia, w którym rozpoczął się miesiąc Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, wszystko zdawało się przemawiać za tem, że tegoroczna Jej uroczystość będzie jednym z tych tryumfów, o których żaden opis nie może dokładnego dać wyobrażenia. Codziennie rano i wieczór świątynia była napełniona wiernymi, pragnącymi wziąć udział w nabożeństwie odprawianem ku czci tej Królowej nieba i ziemi. Dnia 15go maja rozpoczęła się uroczysta nowenna, w czasie której wciąż rosły rzesze wiernych, pragnących złożyć hołd Najświętszej Wspomożycielce Wiernych w świątyni ku Jej czci wzniesionej; niebawem zaś do miejscowego zastępu pobożnych przyłączyli się liczni pątnicy, tak, że w wigilię uroczystości dnia 23go maja od samego rana w kościele nie było wolnego miejsca, zakrystyę zaś zalegało mnóstwo osób, pragnących złożyć tamże na podziękowanie za łaski doznane za przyczyną Najświętszej Wspomożycielki Wiernych swoje wotum lub otrzymać *błogosławieństwo Najświętszej Panny Wspomożenia.* Po południu tego samego dnia odbyła się doroczna konferencya salezyańska, którą tym razem wypowiedział misyonarz przybyły z Ameryki południowej, stawiwszy w niej przed oczy Pomocnikom salezyańskim wszystko dobre, jakie za ich sprawą dokonywa się na misyach w dalekich krainach amerykańskich. Pierwsze solenne nieszpory i zewnętrzna illuminacya kościoła zamknęły ten pierwszy dzień świąt, podczas gdy w świątyni wszystkie konfesyonały były oblężone przez wiernych, pragnących nazajutrz rano przystąpić do Komunii św.

Dnia 24go maja o godz. ½ 3ej rano już na placu przed kościołem słychać było pobożne pienia pątników, którzy z niecierpliwością oczekiwali chwili otwarcia świątyni. Wreszcie ich życzeniu stało się zadość. Wyszła pierwsza Msza św., po której następowały bez przerwy przy każdym ołtarzu wciąż inne i inne aż do godziny 1ej po południu. W tym samym czasie dwaj księża zabrali się do rozdawania wiernym Komunii św., co trwało nieprzerwanie aż do godz. 10ej. Wystarczy powiedzieć, że w dniu owym odprawiło się w kościele Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, blizko 200 Mszy św. a do Stołu Pańskiego przystąpiło okrągło 20,000 osób.

O godz. 7ej odprawił Mszę św. cichą dla wychowanków zakładu J. Em. X. kardynał Augustyn RICHELMY, Arcybiskup turyński.

O 10ej rozpoczęła się suma pontyfikalna, celebrowana przez X. Biskupa ROSAZ z Susa, w czasie której chór wykonał *Missam solemnem* maestra Antonio BOTTAZZO z Pa-

d w y, a potem oczy wszystkich zwróciły się ku ambonie, gdzie ukazał się J. Em. X. kardynał-arcybiskup, by wypowiedzieć kazanie o Najśw. Maryi Pannie, W s p o m o ż e n i u W i e r n y c h, z którego niestety możemy podać na tem miejscu jedynie suchy szkielet.

„*W dniu dzisiejszym*", prawił, „*Kościół katolicki obchodzi po wszystkich miejscach święto Najświętszej Maryi Panny, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, ale w T u r y n i e, w świątyni na V a l d o c c o uroczystość ta wyróżnia się osobnem mianem święta* NAJŚW. MARYI PANNY KSIĘDZA BOSKO, *ponieważ w ostatnich czasach właśnie Zgromadzenie salezyańskie, powołane do życia za pośrednictwem X.* BOSKO *przez tę Matkę Najświętszą, wznowiło nabożeństwo ku Niej i szeroko po całym świecie rozsławiło Jej imię, potęgę i łaski.*

„*A mówiąc o Zgromadzeniu salezyańskiem, ja nie mam na myśli, jedynie tych mężnych bojowników, którzy porzuciwszy świat na zawsze, poświęcili się wyłącznie służbie Bożej, ale wszystkich tych także, a jest ich liczba niezliczona, którzy przyczyniają się swą działalnością do rozwoju i utrzymywania dzieł salezyańskich. Mam tu na myśli Was, drodzy Pomocnicy, którzy dzisiaj zgromadziliście się zewsząd, by oddać hołd Matce Najświętszej, z imieniem której łączy się w sposób tak opatrznościowy imię Waszego Ojca, X.* BOSKO. *Widok tak gorącej wiary i miłości przywodzi mi na pamięć następujące prorocze słowa Pisma św.:* In omnibus requiem quaesivi et in haereditate Domini morabor (= *w wszystkim szukałam odpoczynku i w dziedzictwie Pańskim mieszkać będę.* ECCLI. XXIV, 11).

„*Pomocnicy salezyańscy, powołani do spełnienia wielkiego posłannictwa na ziemi, muszą wszelkich dokładać starań, by naśladować wzory, jakie im bywają stawiane przed oczy. Marya jest najdoskonalszym wzorem anielskiej cnoty czystości a X.* BOSKO *umiłował całem sercem i przed innymi dziatwę, dlatego że niewinna; pierwszym zatem obowiązkiem Pomocników salezyańskich jest strzedz pilnie tej cnoty, kochać ją i starać się ją wpoić w serca dziatwy. Nie zapominajcie także o pokorze, będącej podwaliną wszystkich innych cnót, oraz łagodności, która czyni nas miłymi* PANU BOGU. *Czystość, pokora, łagodność oto trzy cnoty, które w X.* BOSKO *największym jaśniały blaskiem, cnoty, które on starał się zawsze rozszerzać między innymi i z pomocą których umiłowany przez* BOGA *i przez ludzi, dokonał dzieła tak olbrzymich rozmiarów.*

„*Myśl, że Najśw. Marya Panna, W s p o m o ż e n i e W i e r n y c h, obrała sobie to miejsce na środkowy punkt Swej chwały, przywodzi mi na pamięć grotę betleemską, gdzie Najśw. Panna przygotowała wszystko w oczekiwaniu przyjścia na świat naszego Zbawiciela. Oto druga część posłannictwa Pomocników salezyańskich: przygotowywać serca, ażeby godnie przyjąć* JEZUSA CHRYSTUSA *w Komunii św. Głoście częstą Komunię, która jednocząc stworzenie ze Stworzycielem, przyniesie te owoce cnót chrześcijańskich, których potrzeba tak dotkliwie daje się naszymi czasy odczuwać.*

„*Ale w tej samej grocie obok Maryi znajdował się Jej czysty małżonek, św. J ó z e f; on to bronił, utrzymywał Jezusa i Maryę i dla Nich pracował. Pomocnicy salezyańscy, oto wasz trzeci obowiązek: pracować dla* JEZUSA CHRYSTUSA *i bronić Go przed nowoczesnymi Herodami, którzy dzisiaj nań godzą.*

„*Czasy dzisiejsze, chwała Boska, nasz obowiązek jako katolików wymaga, byśmy wszyscy bez wyjątku nieustannie pracowali: zjednoczmy się wszyscy naokoło naszych Pasterzy, silni obietnicami Pańskiemi, ufni w pomoc Najśw. Maryi Panny, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, wznieśmy wysoko i trzymajmy silną ręką sztandar naszej Wiary św. i starajmy się, by dzieła nasze były pieczęcią naszych przekonań a uczynki potwierdzeniem uczuć, jakie żywimy w naszych sercach.*"

Jego Eminencya zakończył swe kazanie upominając wszystkich, by przystępowali możliwie najczęściej do Komunii św., ponieważ zjednoczeni z PANEM BOGIEM wszystko będziemy mieli i wszystkiego dokażemy.

Innemi laty brakowało zawsze jednej rzeczy, ażeby święto Matki Boskiej W s p o m o ż y c i e l k i można było nazwać pod każdym względem świetnem. W r. b. postanowiono ten brak zapełnić, ale do uskutecznienia tego planu, potrzeba było, by nie pomięszała szyków tradycyonalna ulewa. Chodziło mianowicie o procesyę, w którejby figura Matki Boskiej W s p o m o ż y c i e l k i przebiegła błogosławiąc dzielnicę T u r y n u, którą uczyniła, rzec można, Swoją stolicą. O godz. 6-ej wyszły solenne nieszpory a tymczasem na dziedzińcach O r a t o r y u m i zakładu Sióstr W s p o m o ż y c i e l e k, na placu przed kościołem i w samym kościele zajęły miejsce Bractwa, dziatwa i młodzież uczęszczająca do kaplic świątecznych, uczniowie szkół, wychowankowie naszych zakładów, wychowanice Sióstr W s p o m o ż y c i e l e k, Pomocnicy, Pomocnice, komitety i Towarzystwa katolickie, które miały postępować w orszaku Królowej Niebieskiej. Gdy już wszystko było przygotowane, wyruszyła procesya z kościoła, gdy chór śpiewał *Magnificat*. Rzesze ludu, zebrane na ulicach, któremi

procesya przechodziła, w podniosłym nastroju ducha zachowywały głębokie milczenie, a od czasu do czasu prócz pobożnego śpiewu uczestników procesyi słychać było dźwięki, odzywających się kolejno jedna po drugiej, czterech orkiestr salezyańskich, biorących udział w procesyi. Lecz gdy ukazywała się figura Matki Boskiej nic już w świecie nie było w stanie powstrzymać zapału zgromadzonych tłumów, objawiającego się stosownie do tutejszego zwyczaju głośnymi okrzykami: *Viva Maria Ausiliatrice!* (= *Niech żyje Matka Boska, Wspomożycielka!*) Dopiero o godz. $^1/_2$ 9^{ej} wróciła procesya do kościoła, gdzie X. Biskup udzielił wiernym błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem; lecz tych szczęśliwych, którzy znaleźli miejsce w kościele, było stosunkowo bardzo niewielu; to też X. Biskup z Susa z monstrancyą w ręku wyruszył ku drzwiom kościoła; na dany dzwonkiem znak niezliczony tłum zgromadzonego tamże ludu uciszył się w jednej chwili, poczem na ową rzeszę, korzącą się u stóp swego Boga i Pana, spłynęło uroczyste błogosławieństwo Boskie, po którem z kilku tysięcy piersi wzbił się ku niebu jednogłośny okrzyk: *Viva Gesù Redentore!* (= *Niech żyje Jezus Odkupiciel!*) Zakończyło uroczysty dzień oświetlenie kopuły kościoła i koncert wydany przez niezmordowaną kapelę kaplicy świątecznej św. Franciszka Salezego.

Taki miała przebieg pierwsza w wieku XX uroczystość Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, będąca godną zapowiedzią tryumfów, jakie ta Matka Najświętsza niezawodnie w ciągu tego wieku odniesie. O Maryo, Wspomożenie Wiernych, pobłogosław, błagamy Cię, Zgromadzenie salezyańskie, pobłogosław wszystkich jego członków od Następcy X. Bosko do najmłodszego z jego synów, pobłogosław wszystkich naszych Pomocników i Pomocnice, spuść na nich łaski Twe i dobrodziejstwa i racz ich mieć zawsze w Twojej św. opiece!

NIZZA (Francya). — *Dwudziesta piąta rocznica założenia pierwszego domu salezyańskiego we Francyi.* — Jak już o tem była mowa w liście Najprzew. X. Michała Rua do *Pomocników*, umieszczonym w numerze styczniowym b.r. „*Wiadomości salezyańskich*“, w zeszłym roku upłynęło 25 lat od założenia pierwszego naszego zakładu we Francyi.

Miłosierdzie chrześcijańskie przezacnych naszych *Pomocników* narodowości francuskiej istne zdziałało w tym czasie cuda, a Opatrzność Boska sprawiła, że małe ziarno rzucone przez X. Bosko 25 lat temu w Nizzy w olbrzymie wybujało drzewo. Oratoryum św. Piotra, pierwszy otwarty przezeń zakład salezyański we Francyi, uzyskało w samem zaraniu swego istnienia błogosławieństwo Ojca św., Piusa IX, który gdy X. Bosko udał się do Rzymu, by mu oznajmić szczęśliwą nowinę, wręczając naszemu Założycielowi ofiarę w sumie 2,000 franków, rzekł: — Niech Pan Bóg błogosławi temu nowemu zakładowi i niech on będzie ziarnem gorczycznem, które stawszy się kiedyś wielkiem drzewem, schroni w swoich konarach wielką liczbę gołąbków, do których drapieżny jastrząb nigdy nie będzie miał przystępu. Błogosławieństwo i przepowiednia Piusa IX ziściły się w zupełności: z Nizzy, gdzie dnia 9^{go} listopada 1875^{go} r. osiedlili się pierwsi synowie X. Bosko, Zgromadzenie salezyańskie rozszerzyło się na całą Francyę i Algieryę, gdzie obecnie posiadamy około 25 zakładów. Na zeszłorocznej wystawie w Paryżu zakłady X. Bosko wszystkie razem zostały odznaczone medalem złotym a Oratoryum paryskie medalem srebrnym. Za błogosławieństwo, jakiem Pan Bóg w tym przeciągu czasu ich darzył, postanowili współbracia nasi podziękować Mu uroczystymi obchodami, które poniżej w krótkości opisujemy.

Dnia 3^{go} lutego b. r. zakład salezyański w Nizzy przedstawiał imponujący widok. Jego sale i korytarze roiły się od niezliczonej liczby dobrodziejów, współbraci, dyrektorów, chłopców i byłych wychowanków, oczekujących na przybycie Najprzew. X. Michała Rua, który miał otworzyć obchody jubileuszowe. Przybył on o godzinie $^1/_2$ 8^{ej} i został przyjęty przy dźwiękach tryumfalnego marsza, którym towarzyszyły huczne oklaski publiczności. Uroczysta inauguracya obchodów jubileuszowych odbyła się w sali domowego teatrzyku w obecności i pod przewodnictwem XX. Biskupów Christiaens z Colephon i Chapon z Nizzy. Jeden z naszych współbraci w świetnie opracowanej mowie powitał X. Rua, wyraził uczucia wdzięczności i przywiązania, jakie wszyscy względem niego żywią, przedstawił w jędrnym zarysie początek i rozwój zakładów salezyańskich we Francyi i zakończył wyrażając nadzieję, że X. Rua częściej będzie odwiedzał tamtejszych swych synów, zachęcając ich swą obecnością do dalszej gorliwej pracy.

Dzień następny poświęcono byłym wychowankom. O godz. $^1/_2$ 10^{ej} odśpiewano uroczyste *Te Deum*, w czasie którego bardzo dobre odnosiło się wrażenie, słysząc męskie głosy braci starszej zlewające się w jeden chór ze srebrnymi głosikami malców, których można

było niejako nazwać bracią młodszą. W południe miała miejsce tradycyonalna braterska uczta, po której odbyło się przedstawienie pięknej i wesołej komedyi. Następnie gdy wszyscy zebrali się w kościele, Mgr. FABRE w podniosłej mowie streścił wrażenia całego dnia, któremu położyło koniec błogosławieństwo Przenajśw. Sakramentem. We wtorek wieczorem odbyło się zebranie obu komitetow urządzających uroczystości na które zaproszono również kilku przyjaciół. X. Ludwik ROUSSIN w bardzo wymownych a gorących słowach wykazał, czego XX. Salezyanie dokonali we Francyi. Po nim zabrał głos Najprzew. X. RUA, który przypomniawszy, skromne początki działalności salezyańskiej udzielił zebranym błogosławieństwa OJCA św. W program uroczystości wchodził także koncert muzykalny, na który złożyły się znakomicie wykonane utwory takich mistrzów jak RAMEAU, BORLICZ, MENDELSOHN, VERDI, ROSSINI i t. d.

W oznaczonym dniu odprawiła się także Msza św. pontyfikalna w kościele św. REPARATA, w czasie której śpiewał chór salezyański z Marsylii, wykonywując utwory PALESTRINA i innych znakomitych mistrzów chrześcijańskich. Wieczorem X. Karol BELLAMY, dyrektor naszych zakładów w Afryce, wygłosił konferencyę do *Pomocników salezyańskich.* W piątek rano odprawiły się solenne egzekwie za wszystkich *Pomocników* zmarłych, wieczorem zaś odbyła się procesya po dziedzińcach zakładu z figurą *Najświętszej Maryi Panny,* poczem nastąpiło poświęcenie się *Najsłodszemu Sercu Jezusowemu* i błogosławieństwo *Przenajświętszym Sakramentem.*

W ten sposób zakończyły się uroczystości jubileuszowe. Śpiewacy z Marsylii ostatni raz biorą posiłek, poczem następuje pożegnanie. Wszyscy zbiegają się naokoło nich i dziękują serdecznie za okazaną pomoc. XX. SABY, CATIER, MATHA, BELLAMY wygłaszają serdeczne mowy wysławiające wiekopomne dzieła salezyańskie. Wszystkiemu położyło koniec przemówienie X. RUA, które było jednym hymnem wdzięczności ku PANU BOGU za wszystko co się po dziś dzień zdziałało.



ŁASKI

WYJEDNANE ZA PRZYCZYNĄ

NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

WSPOMOŻENIA WIERNYCH *).

Na podziękowanie za otrzymane łaski za wstawieniem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, przesyłają ofiarę na cele salezyańskie:

— J. K. z *Mysłowic* (Górny Śląsk). — „Udałam się była do czcig. OO. z prośbą o modlitwy w pewnej intencyi. Otrzymawszy dnia 8go lutego odpowiedź, połączyłam moje modły z waszemi i przystąpiłam do Sakramentów św., źródła wszelkich łask. Otóż Najłodsze Serce JEZUSA i Najświętsza Marya Panna, Wspomożenie Wiernych, po krótkich niegodnych modłach uwolnili mię od wewnętrznego niepokoju, jakiem mię napełniało oczekiwane niebezpieczeństwo. Wypełniając daną obietnicę, składam niniejszem Boskiemu Sercu JEZUSA i Matce Najświętszej, Wspomożycielce Wiernych. publicznie najszczersze dzięki. Posyłam także 3 *m.* na odprawienie Mszy św. na podziękowanie tym moim Niebieskim Opiekunom za otrzymane łaski i 2 *m.* na Mszę św. za spokój duszy ś. p. mego męża; wreszcie prosi o dalsze modły za mną do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych."

— Paulina Synak z *Raduna* (Prusy Zachodnie). — „Serdeczne podziękowanie zasyłam Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za odzyskanie zdrowia, które mi ta Lekarka niebieska u PANA BOGA miłościwie wyprosić raczyła. Dziękuję również za gorliwe modlitwy, a zwłaszcza

*) Pod powyższym, w każdym prawie czasopisma naszego numerze powtarzającym się nagłówkiem, umieszczać będziemy przedewszystkiem takie przez Matkę Najświętszą Wspomożycielkę u PANA BOGA wyproszone łaski, które podane będą do naszej wiadomości z kół przezacnych naszych **Pomocników** ze wszystkich *Ziem polskich,* jak również żyjących na *wychodztwie.* Zamieszczać je będziemy, ile możności, dosłownie i w całej rozciągłości, wymieniając *imię, nazwisko* i *miejsce pobytu* osób, które łaski dostąpiły, lub opis łaski otrzymanej nadesłały, jak niemniej wysokość ofiary (na *misye* i cele **Zgromadzenia salezyańskiego**, odprawienie *Mszy św. dziękczynnej,* budowę *Zakładu X. Bosko* i *kościoła Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki* w **Oświęcimiu** i t. p.), jaką z wdzięczności za wyproszone u PANA BOGA dobrodziejstwa na ręce nasze złożyły.

Jeżeliby zaś kto z **Pomocników** sobie nie życzył, by jego *nazwisko* (częściowo, lub w całości), albo *datek,* w „**Wiadomościach salezyańskich**" były ogłaszane, w takim razie prosimy, aby odnośne życzenie swoje w liście, łaskę opisującym, lub kiedy przysyła ofiarę, wyraźnie zechciał zaznaczyć.

za *nowennę*, jaka się w Oratoryum turyńskiem na moją intencyę odprawiła. Za tę otrzymaną łaskę publiczne dzięki składając, przysyłam 3 *m.* na potrzeby salezyańskie."

— Jan Wojtalla z *Niwek* (Górny Śląsk). — „Za mojem pośrednictwem przysyła Maryanna Gerra 6 *m.* na 3 Msze św. na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za polepszenie zdrowia, (chorowała bowiem na głowę i na jej intencyę dziatwa salezyańska odprawiała *nowennę*) i prosi o dalsze za sobą modlitwy."

— Katarzyna Kalembina z *Podgórza* (Galicya), przysyła 3 *kor.* na cele salezyańskie i 2 *kor.* na Mszę św. przed cudownym obrazem Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych, na podziękowanie za zdrowie i prosząc o dalsze na

Marya Panna, Wspomożenie Wiernych, mianowicie za posadę dla pewnej drogiej mi osoby, za zdrowie dla mnie i za ocalenie z bardzo groźnego niebezpieczeństwa życia i tysiączne inne łaski codziennie otrzymywane. Za wszystkie te dobrodziejstwa składam mym niebieskim Opiekunom publiczne podziękowanie."

— Za otrzymane łaski dziękują: Walenty Mollka z *Hugocolonie* (Górny Śląsk), Amalia Łobocka z Galicyi, Andrzej i Marya Sorichtowie z *Wilhelminyhuty* (Górny Śląsk).

— Marta Siemko z *Wirku* (Górny Śląsk). — „Józefa Koschecka z *Wirku* składa Królowej Niebieskiej Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, dzięki, że jej syn odzyskał zdrowie, i posyła przyobiecane 3 *m.* na odprawienie Mszy św. dziękczynnej. — Także rodzina



Byli wychowankowie salezyańscy w Nizzy.

rok bieżący.

— Albert Kotz z *Nowych Budkowic* (Górny Śląsk). — „Wraz z moją żoną posyłamy ofiarę w sumie 3 *m.* na potrzeby salezyańskie, dziękując Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za doznane dwie łaski w grożącem nam niebezpieczeństwie. Gdyśmy się bowiem udali do Niej, niebezpieczeństwo ustąpiło. Polecamy się nadal Jej św. opiece."

— Józef Meyer z *Oechocina* (Prusy Zachodnie), przysyła po 2 *m.* od siebie, od Augusta Plotzkiego i Maryi Boyke na Msze św. za otrzymane łaski.

— Winc. Gąsiorowska z *Nadorożnej* (Galicya). — „Składam ofiarę w kwocie 6 *kor.* na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najświętszej Panny Maryi, za cudowne uleczenie z niebezpiecznej choroby ukochanej osoby."

— Bolesława Przybył z *Poznania.* — „Niniejszem przesyłam drobną ofiarę, prosząc o dziękczynne modły za wysłuchanie mych gorących próśb i za prędką pomoc, jakiej mi udzieliło Najsłodsze Serce Pana Jezusa i Najświętsza

Cichoniów dziękuje Najśw. Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za pomoc w przykrem położeniu i posyła 5 *m.* ofiary na zakłady X. Bosko."

— Walenty Mizera z *Südfeldmark* (Westfalia). — „Składam dzięki Matce Boskiej, Wspomożeniu Wiernych, i pragnę Jej podziękować w „**Wiadomościach salezyańskich,**" że za Jej przyczyną opuścił już prawie córeczkę naszą, Stanisławę, bardzo niebezpieczny kaszel *koklusz* i to w przeciągu paru tygodni. Przysyłam więc z wdzięczności 6 *m.* na odprawienie dwóch Mszy św. przed cudownym obrazem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, których intencye wymienione są w liście, i błagam tę Matkę najdobrotliwszą o dalszą nad nami opiekę."

— I. L. P. z *Szopienic* (Górny Śląsk). — „Wywiązując się z danego przyrzeczenia składam serdeczne dzięki Najświętszej Maryi Pannie, i Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa za uzdrowienie z ciężkiej choroby mego męża i przysyłam w tym celu 5 *m.* ofiary. Proszę umieścić tę łaskę we „**Wiadomościach salezyańskich**"

— M. Grzesiok z *Bytomia* (Górny Śląsk). — „Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, składam serdeczne podziękowanie za pomoc w ciężkiej chorobie mego dziecka. Według uczynionego przyrzeczenia posyłam równocześnie z niniejszym listem 30 *m.* ofiary na cele salezyańskie. Ogłoszenie tej łaski również było przyrzeczone.“

— Marcyanna Latos z *Tryszczynia* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Dziękuję Najsł. Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za polepszenie w długoletniej chorobie i za pomoc w bardzo trudnej a ważnej sprawie familijnej, polecając nadal siebie i całą moją rodzinę miłosierdziu Bożemu i Opiece Matki Boskiej, Wspomożycielki Wiernych, i św. Józefa.“

— Józef i Matylda Pawliccy z *Guidogrube* (Górny Śląsk). — „**Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Najśw. Marya Panna, Uzdrowienie chorych i Wspomożenie Wiernych**! Temi słowami pozdrawiamy czcig. OO. donosząc, że równocześnie z niniejszym listem posyłamy do rąk waszych mały datek z prośbą o odprawienie Mszy św. na podziękowanie Panu Bogu i Matce Najświętszej za wszelkie dobrodziejstwa. Między innemi naszym dzieciom, Wilhelmowi i Annie, które długo chorowały i za które wyście się modlili, znacznie się polepszyło, bo Anna już zupełnie wyzdrowiała i po dziś dzień jest zdrowa, jak ryba w wodzie, a Wilhelmowi też się było polepszyło, choć jeszcze jest chory, prosimy więc o Mszę św. na intencyę zupełnego wyzdrowienia, jeśli taka jest wola Boga Wszechmogącego.“

— Józefa Rohatyńska ze *Lwowa* (Galicya). — „Zawiadamiam czcig. OO., że zajęcie, o jakie w zeszłym roku Najświętszą Maryę Pannę, Wspomożenie Wiernych, prosiłam, otrzymałam, za co składam Matce Najświętszej publiczne podziękowanie.“

— B. W. z *K.* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Serdeczne podziękowanie składam za otrzymane zdrowie siostry i w tym celu przysyłam 3 *m.* na Mszę św. przed ołtarzem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, prosząc o dalszą pomoc i zdrowie dla siebie.“

— Jan Osadnik z *Miasteczka* (*Georgenberg*, Górny Śląsk). — „Niniejszem składam najgorętsze podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, że za Jej wstawieniem się po odprawionej na moją intencyę *nowennie* mój syn zaraz wieksze postępy w naukach zaczął robić i na Wielkanoc został do wyższej klasy przesadzony. Do tego podziękowania przyłącza się także mój syn, Wiktor, dziękując za pomoc w naukach, a w ogólności za wszystkie za przyczyną Wspomożycielki Wiernych, aż dotąd otrzymane łaski.“

— Albiński z Galicyi. — „Równocześnie z listem wysyłam przekazem pocztowym 4 *kor.* z prośbą o łaskawe odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed cudownym obrazem Matki Najświętszej, Wspomożycielki, w Oratoryum salezyańskiem za prędkie powstanie z ciężkej choroby. Również proszę o odprawienie *nowenny* przez dzieci do Najświętszej Wspomożycielki Wiernych na intencyę Bogu i Matce Najświętszej wiadomą.“

— Jan Holomek z *Lipin* (Górny Śląsk). — „Posyłam 10 *m.* ofiary dziękczynnej na cześć Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za uzdrowienie naszei córki z niebezpiecznej choroby.

— Teodor Mykityn z *Ciemierzynicc* (Galicya), nadesłał po dwakroć ofiarę na misye, prosząc o odprawienie przed cudownym obrazem Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, dziękczynnych Mszy św. za wysłuchanie próśb; między innemi za wyzdrowienie swego syna.

— Gostkowska z *Wensiorri* (Prusy Zachodnie), przysyła 3 *m.* na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za uzyskane zdrowie i z prośbą o dalsze zdrowie. — Za taką samą łaskę dziękują i przysyłają ofiary na odprawienie Mszy św. dziękczynnych:

Karolina Bienek z *Królewskiej Huty* (Górny Śląsk),

Józefa Mikołajczyk z *Wronczyna* (Wiezkie Księstwo Poznańskie) i

Józef Kurzeja z *Wirku* (Górny Śląsk).

— Stefan Panecki z *Jarosławia* (Galicya). — „Niniejszem przesyłam 3 *kor.* na cele salezyańskie, osobliwie na misye, na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za cudowne wyleczenie mnie z niebezpiecznej choroby, który to skutek okazał się zaraz po odprawieniu Mszy św. i *nowenny*, jako też i za inne łaski otrzymane. A 2 *kor.* posyłam na odprawienie Mszy św. przed cudownym obrazem według intencyi, wymienionej w liście. Jeszcze raz składam publiczne podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych.“

— Rozalia Warsitz z *Rozbarku* koło *Bytomia* (Górny ląsk). — „Posyłam 3 *m.* na odprawienie jednej Mszy św. na podziękowanie Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za wygranie procesu.“

— Katarzyna Nowicka z *Miłosławia* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Przysyłam 3 *m.* na Mszę św. dziękczynną przed cudownym obrazem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za odzyskanie zdrowia męża i 3 *m.* na cele salezyańskie z prośbą o modlitwę i *nowennę* dziatek na intencyą Bogu wiadomą.“

— Jadwiga Stojda z *Tarnowa* (Galicya). — „Marya Landorf wywiązując się z danego

przyrzeczenia składa podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, i posyła 2 *kor.* na Mszę św. dziękczynną za polepszenie zdrowia sobie i za lekki przebieg i szczęśliwy obrót choroby swojego 5 letniego syna, którego ofiarowała w tem strapieniu i została wysłuchaną; prosi więc o dalszą nad sobą opiekę i błogosławicństwo dla całego domu. — Również Alojzya Zagrodzka składa przyrzeczone podziękowanie za wysłuchanie prośby o zdrowie dla siebie, jako też posyła 3 *kor.* na Mszę św. dziękczynną przed cudownym obrazem i prosi Matkę Najśw. o dalszą nad sobą opiekę,"

— Aleksander Stachowiak z *Kościana* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Posyłam 6 *m.* i to 3 *m.* na cichą Mszę św. na podziękowanie Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za złożenie przez syna drugiego egzaminu nauczy- cielskiego, który mu poszedł nadspodziewanie łatwo. Drugie 3 *m.* posyłam na cele salezyańskie, aby nas Najśw. Marya Panna miała w Swojej opiece."

— Weronika Ładzikowska ze *Swerczynek* (Prusy Zachodnie), przysyła 3 *m.* na Mszę św. z wdzięczności ku Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za odebrany wzrok.

— Joanna Wollny z *Rybnika* (Górny Śląsk). — „Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Matce Najświętszej, Wspomożycielce Wiernych, składam z całego serca dzięki za łaskę polepszenia mego zdrowia. Już bowiem od 5 lat leżę w łóżku, cierpiąc wielkie boleści, na które żaden lekarz ani kąpiele nie mogły mi pomódz. Udałam się więc do Boskiego Serca Jezusa i Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki, i zostałam za drugą i trzecią prośbą wysłuchana, bo mi jest więcej jak o połowę lepiej, gdyż te wielkie bóle mi ustąpiły."

— Jan Kropidłowski ze *Skórzewa* (Prusy Zachodnie). — „Weronika Petta przysyła za mojem pośrednictwem czcig. OO. ofiarę na Mszę św. na podziękowanie Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za łaskę uzdrowienia oczu, które jej się znacznie poprawiły, oddając się nadal tej potężnej Opiekunce sierot w opiekę. — Także Józef Stiller z *Równego* posyła pewną kwotę na Mszę św. dziękczynną do Serca Jezusowego i Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za odebrane zdrowie."

— Franciszek Gruca z *Bystrej* (Galicya). — „Posyłam 2 *kor.* na odprawienie Mszy św. przed obrazem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za dusze w czyścu zostające, jako podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, i Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa za otrzymaną szczególną łaskę i na uproszenie sobie wielu innych. — Za mojem pośrednictwem posyła także Jan Gałka z *Bystrej* 4 *kor.*; z tych 2 *kor.* przeznacza na cele salezyańskie a 2 na odprawienie Mszy św. na podziękowanie Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, i Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa za otrzymaną łaskę i na uproszenie sobie także nadal Jej macierzyńskiej opieki."

— Maryanna Krakowska z *Lubowic* (Wielkie Księstwo Poznańskie. — Przysyła 3 *m.* ofiari na cele salezyańskie z wdzięczności ku Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymaną łaskę wyzdrowienia mej córki. — Karolina Hencel z *Węgorzewa* także składa 3 *m.* ofiary na podziękowanie Najświętszej Pannie za otrzymaną łaskę."

— Anna G. z *Krakowa* (Galicya), składa Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, serdeczne dzięki za pewną łaskę, której otrzymanie znaczne przedstawiało trudności.

— Maryanna Wrzeszcz z *Zakrzewa* (Prusy Zachodnie). — „Uiszczam się z ofiarowanej na schyłku roku zeszłego ofiary w ilości 100 *m.* z powodu ciężkiej choroby, w której mi się znacznie polepszyło, ale jeszcze zawsze cierpię dolegliwości. Polecając się powtórnie przemożnej opiece Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za przyczyną Waszej dziatwy, której proszę polecić moją intencyę, proszę pokornie o odprawienie 9 Mszy św. przed ołtarzem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych i Najsłodszego Serca Jezusowego na tę samą intencyę o uproszenie przywrócenia zdrowia."

— Franciszek Potempa z *Szombierek* (Górny Śląsk). — „Wywiązując się z własnego postanowienia składam najszczersze dzięki Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, św. Antoniemu i św. Franciszkowi za otrzymane za Ich pośrednictwem łaski; posyłam kwotę 10 *m.* i to 5 *m.* na Mszę św. dziękczynną na cześć tychże Świętych i Matki Boskiej, Wspomożycielki, przed Jej ołtarzem, a także na uproszenie potrzebnych i nadal łask, a 5 *m.* dla wychowanków czcig. OO. prosząc o odprawienie *nowenny* na intencye wymienione w liście."

— Karol Jastrzębski, uczeń VII kl. gimn. z *Tarnopola* (Galicya). — „*Pro multis donis et beneficiis collatis gratias humiles agere non desinens, suppliciter imploro Sacratissimum Cor Domini nostri Jesu Christi, ut intercedente Beatissima Virgine Auxiliatrice, semper mihi indigno misericorditer benedicat prosperamque valetudinem benigne donet.*"

— Ignacy Pyka z *Hamme* (Westfalia). — Donoszę wiel. OO., żeśmy się trzy razy uciekali o pomoc do Serca Jezusowego i Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, a zawsze nasze prośby zostały wysłuchane; polecając się nadal modłom Waszym i opiece Najsłodszego

Serca Pana Jezusa i Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, proszę te moje parę słów umieścić w piśmie naszem, „**Wiadomościach salezyańskich**“

— Katarzyna Lamla z *Raciborza* (Górny Śląsk), przysyła 5 *m.* na podziękowanie Najświętszej Pannie Maryi, Wspomożeniu Wiernych, za uzdrowienie od trzyletniej choroby gardła wskutek *nowenny* odprawionej w Turynie.

— Następujące osoby ze Stramnic (Wielkie Księstwo Poznańskie), nadsyłają dziękczynienia:

a) Antonina Baranowska i Jadwiga Nacdazik przysyłają po 3 *m.* na odprawienie Mszy św. dziękczynnych przed cudownym obrazem Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych, prosząc zarazem o *nowenny* każda na swoją intencyę;

b) Walenty i Maryanna Kowalewscy. — Posyłamy 2 *m.* prosząc o odprawienie Mszy św. przez obrazem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, na podziękowanie za otrzymane za Jej przyczyną łaski, które odebraliśmy dla naszej córeczki, Katarzyny; czuła ona przez długi czas wielką niemoc na oczy, które odzyskała; polecamy się także nadal Opiece Matki Najświętszej;“

c) Stanisław Ratajczak. — „Przysyłam 2 *m.* na podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymaną za przyczyną Królowej Niebios łaskę, o którą w poprzednim liście prosiliśmy: nasz synek był pogrążony w wielkiej chorobie, z której zupełnie wyszedł.“

— Robert Bogatz z *Mikultschütz* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę dziękczynną w kwocie 5 *m.* za łaskę, otrzymaną, ślubował był bowiem złożyć ofiarę na cześć Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, gdyby mu Matka Boska Wspomożycielka przyszła z pomocą w sprawie sądowej (dla niego bardzo ważnej).

= Józefa Kaczmarczyk z *Wadowic* (Galicya),„— „Nauczycielka M. K. z *Inwałdu* dziękuje Matce Najświętszej za otrzymaną łaskę i prosi o odprawienie dziękczynnej Mszy św. przed Jej cudownym obrazem, składając 2 *kor.* i polecając się nadal Jei opiece.

Także M. B. z *Wadowic*, będąc w zeszłym roku ciężko chora, ufna jednak w pomoc Matki Boskiej przyszła do zdrowia; prosi więc o odprawienie Mszy św. na podziękowanie przed Jej obrazem, polecając się nadal Jej macierzyńskiej opiece; posyła 2 *kor.*“

— Emanuel Krusche ze *Starego Zabrza* (Górny Śląsk). — „Przysyłam 2 *m.* za zmarłego N. N. i na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie za łaskę zachowania mnie od nagłej śmierci, któraby mię była spotkała dnia 3go maja.“

— Maryanna Roszkiewicz z *Kobylina* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Dziękuję Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najśw. Maryi Pannie Wspomożycielce Wiernych, za uzdrowienie mego syna z ciężkiej choroby. Składam w darze 1 *m.* na podziękowanie i 1 *m.* prosząc o dalszą modlitwę o błogosławieństwo w gospodarstwie i o zdrowie.“

— Rodzina P. z *Królewskej Huty* (Górny Śląsk). — „Stokrotne dzięki teraz i po wszystkie czasy niech będą Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa, Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, i Uzdrowieniu chorych, oraz św. Antoniemu za odzyskanie zdrowia. Ogłoszenie było przyobiecane.“

— Walenty Kaznocha z *Konkolnik* (Galicya). — „Serdecznie dziękuję za Mszę św. i *nowennę* z dnia 22go marca, bo żona moja, Aniela, niespodziewanie przyszła do zdrowia z *tyfusu*, który tam pod ten czas panował.“

— Dziękczynienia za otrzymane za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, łaski przyłają także następujące osoby:

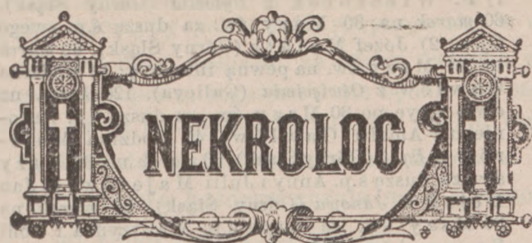
Jan Pietzka z żoną z *Miechowic* (Górny Śląsk), za otrzymane łaski i zdrowie, Maryanna Stachowiak i Józefa Gruszkiewicz z *Klettwitz* (Brandenburgia) za zdrowie i łaski, Mateusz Kukla z *Sussetz* (Górny Śląsk), za kilkakrotnie otrzymane łaski, Józef Wiśniewski z *Omolasu* (Galicya) w imieniu osób, od których zebrał ofiary; Franciszek i Joanna Krolowie z *Wiegelshof* (Górny Śląsk), Agnieszka Pepel ze *Środy* (Wielkie Księstwo Poznańskie), Szymon i Kunegunda Balitzki z *Brzezinki* (Górny Śląsk), Antoni Gracz z *Laaske* (Brandenburgia) w imieniu wielu osób, od których zebrał ofiary, Błażej Lassok z żoną i małżonkowie Niemczyk ze *Świętochłowic* (Górny Śląsk), Łukasz Fydrych i Franciszek Rymarczyk z *Chorzowa* (Górny Śląsk), Bartłomiej Guss z *Lipink* (Prusy Zachodnie), Franciszek Guzik z *Petersgretz* (Górny Śląsk), Kalikst Lewandowski z *Brzeżan* (Galicya), Katarzyna Szczepanik z *Niwek* (Górny Śląsk), Michał Klawiter z *Remboszewa* (Prusy Zachodnie), Franciszek i Maryanna Downia z *Górnych Rydułtów* (Górny Śląsk), Michal Samaryk z *Nowosielec szlacheckich* (Galicya), L. Z. z *Paulsdorf* (Górny Śląsk),

---

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., Urbana VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzająo ani przesądzająo orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.



ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.

M. Antonina od Ducha św., przełożona PP. Karmelitanek bosych, — *Kraków*, Galicya.

Barczewski Adam, — *Wielka Wieś*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Barczewski Andrzej, — *Wielka Wieś*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Barczewski Jan, — *Wielka Wieś*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Barczewska Maryanna, — *Wielka Wieś*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Beka Franciszek, — *Niemieckie Piekary*, Górny Śląsk. (Rodzina nadesłała 60 *marek* na 30 *Mszy św. przy ołtarzu uprzywilejowanym*).

Bogacz Regina, — *Wielka Wieś*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Bogacz Wojciech, — *Wielka Wieś*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Bożek Karol, — *Lipiny*, Górny Śląsk.

Brumski Wawrzyniec, — *Kościan*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Dekowski Antoni, — *Grembocin*, Prusy Zachodnie.

Długaj Marya, — *Stary Bieruń*, Górny Śląsk. (Rodzina nadesłała 60 *marek* na 30 *Mszy św. przy ołtarzu uprzywilejowanym*).

Draga Piotr, — *Łabędy*, Górny Śląsk. (Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Dr. Drobnik Tomasz, — *Poznań*. (Rodzina nadesłała 60 *marek* na 30 *Mszy św. przy ołtarzu uprzywilejowanym*).

Dyczka Franciszek, — *Lipiny*, Górny Śląsk.

Dziewior Karol, — *Dorotheendorf*, Górny Śląsk.

Eichler Jan, — *Kościan*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Eichler Wiktorya, — *Kościan*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Franke Józefa, — *Katowice*, Górny Śląsk. (Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Gawroński Jan, — *Siercza*, Galicya. (Rodzina nadesłała 60 *koron* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Gąsienica Anna, — *Zakopane*, Galicya. (Rodzina nadesłała 60 *koron* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Golik Piotr, — *Piasniki*, Górny Śląsk. (Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. przy ołtarzu uprzywilejowanym*).

Gondzik Wojciech, — *Bogucice*, Górny Śląsk. (Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Górecki Jacek, — *Brzeziny*, Górny Śląsk. (Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. przy ołtarzu uprzywilejowanym*).

Grell Maciej, — *Dąb*, Górny Śląsk. (Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Grell Teodozy, — *Boleszyn*, Prusy Zachodnie. (Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. przy ołtarzu uprzywilejowanym*).

Grochowski August, — *Kalina*, Górny Śląsk. (Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Hachula Tomasz, — *Mikulczyce*, Górny Śląsk. (Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Imiela Antoni, — *Brzęckowice*, Górny Śląsk. (Zmarły jeszcze za życia przeznaczył był 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich* po swojej śmierci).

Janota Zofia, — *Królewska Huta*, Górny Śląsk. (Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. przy ołtarzu uprzywilejowanym*).

Kajewska Apolonia, — *Kościan*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Koczur Antoni, — *Katowice*, Górny Śląsk. (Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. przy ołtarzu uprzywilejowanym*).

Kopeć Paweł — *Dziedzice*, Śląsk austryacki. (Rodzina nadesłała 60 *koron* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Krause Anastazya, — *Dąbrowa*, Królestwo Polskie. (Rodzina nadesłała 30 *rs.* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Krzyżyk Berta, — Górny Śląsk. (Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. przy ołtarzu uprzywilejowanym*).

Liduch Anna, — *Karb*, Górny Śląsk. (Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Lipp Julianna, — *Taciszowy*, Górny Śląsk. (Zmarła jeszcze za życia złożyła 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich* zaraz po swojej śmierci).

Magiera Kasper, — *Wieszowa*, Górny Śląsk. (Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Magiera Wawrzyniec, — *Wieszowa*, Górny Śląsk. (Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Marchewka Anna, — Górny Śląsk. (Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. przy ołtarzu uprzywilejowanym*).

Michalska Agnieszka, — *Wielka Wieś*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Mrajca Michał, — *Tomice*, Galicya. (Rodzina nadesłała 60 *koron* na odprawienie 30 *Mszy św. przy ołtarzu uprzywilejowanym*).

Musialski Paweł, — *Nakło*, Wielkie Księstwo Poznańskie. (Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Nickel Anna, — *Rudne Piekary*, Górny Śląsk.

Nowacki Wacław, — *Wrzesnia*, Wielkie Księstwo Poznańskie. (Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. przy ołtarzu uprzywilejowanym*).

Nowicki Józef, — *Wielka Wieś*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Ocetkiewicz Kryspin, — *Tarnów*, Galicya. (Rodzina nadesłała 60 *koron* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Piwko Katarzyna, — *Wilhelminahuta*, Górny Śląsk. (Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. przy ołtarzu uprzywilejowanym*).

Plewnia Katarzyna, — *Nieder Kuzendorf*, Górny Śląsk.

(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Przybylska Franciszka, — *Wielka Wieś*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Roguszka Magdalena, — *Lubasz*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. przy ołtarzu uprzywilejowanym*).

Ryglowska Elżbieta, — *Zwiernik*, Galicya.

(Rodzina nadesłała 60 *koron* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Rylski Zygmunt, — *Pisarowce*, Galicya.

Rzepa Andrzej, — *Wielka Wieś*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Rzepa Klara, — *Wielka Wieś*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Serafin Jan, — Górny Śląsk.

(N. N. nadesłał 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. przy ołtarzu uprzywilejowanym*).

Siedlecka Stanisława, — *Poznań*.

Sworacka Maryanna, — *Kiełczewo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Szynklewska Berta, — *Buk*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Tischbier Dorota, — *Głogówek*, Górny Śląsk.

(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. przy ołtarzu uprzywilejowanym*).

Wienckowska Maryanna, — *Grembocin*, Prusy Zachodnie.

Wypler Franciszek, — *Lipiny*, Górny Śląsk.

Zawadka Alexander, — *Guajuvira* (Parana), Brazylia.

Zysewska Paulina, — *Ossowo*, Prusy Zachodnie.

(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. przy ołtarzu uprzywilejowanym*).

P. Wozniczka z *Bytomia* (Górny Śląsk) nadesłała 200 *marek* na odprawienie 3 seryi *Mszy św. gregoryańskich* za spokój duszy ś.p. Piotra i Joanny Muszalików oraz Jana Wozniczki.

Franciszek Stanek z *Sadzawki* (Górny Śląsk), nadesłał 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich* za spokój duszy swojej Matki.

Apolonia Tuske z *Kartuz* (Prusy Zachodnie), nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich* za spokój duszy ś.p. Augustyna Kowalskiego.

W P. Józefa Brzozowska ze *Lwowa* (Galicya), nadesłała 120 *koron* na odprawienie dwóch seryi *Mszy św. gregoryańskich* za dusze ś.p. Baltazara i Ignacego Brzozowskich.

Stanisław Magnuszewicz z *Pakosławia* (Wielkie Księstwo Poznańskie), przysyła 180 *marek* (jako egzekutor testamentu ś.p. swego Ojca) na odprawienie 3 seryi *Mszy św. gregoryańskich* za spokój dusz ś.p.: *a*) Jana Magnuszewicza; *b*) Józefy z Kinkowskich Magnuszewiczowej i *c*) Antoniny z Kinkowskich Magnuszewiczowej.

Robert Langer z *Krakowa* (Galicya), nadesłał 60 *koron* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich* za spokój duszy ś.p. Teofili.

Wdowa Slana z *Friedenshütte* (Górny Śląsk), nadesłała 80 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich* za duszę ś.p. N. N.

Na *Msze św. przy ołtarzu uprzywilejowanym* przysyłają: 1) P. Wieczorek z *Bytomia* (Górny Śląsk), 60 *marek* na 30 Mszy św. za duszę ś.p. swego Ojca; 2) Józef Molata (Górny Śląsk), 60 *marek* na 30 Mszy św. na pewną intencyę; 3) Rodzina Gawłów z *Oświęcimia* (Galicya), 120 *koron* na dwie serye po 30 Mszy św. za duszę ś.p. Antoniego i Amalii Gawłów; 4) Rodzina Majerów z *Łąki* (Górny Śląsk), 60 *marek* na 30 Mszy św. za duszę ś.p. Anny i Julii Majerów; 5) Jan Dejas z *Janowa* (Górny Śląsk), 60 *marek* na 30 Mszy św. za dusze ś.p. Wawrzyńca i Zofii Szczygłów; 6) Dr. Antoni Grabski z *Rojowa* (Wielkie Księstwo Poznańskie), 60 *marek* na 30 Mszy św. za dusze ś.p. Bolesława i Alexandry Wężyków; 7) Anna Ligmann z *Boleszyna* (Prusy Zachodnie), 60 *marek* na 30 Mszy św. za dusze ś.p. Ewy i Franciszka Błażkowskich; 8) Małgorzata Krazer z *Kamienia* (Galicya), 60 *koron* na 30 Mszy św. za rodzinę; 9) Julianna Zając z *Kamienia* (Galicya), 60 *koron* na 30 Mszy św. za rodzinę; 10) Anna Rudek z *Wiatowic* (Galicya), 60 *koron* na 30 Mszy św. za spokój duszy śp. Apolonii.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Przezacnych naszych **Pomocników** i łaskawe **Pomocnice**, a wogóle wszystkich bez wyjątku czytelników niniejszego pisma, upraszamy usilnie, by w pacierzach i codziennych swoich modlitwach i praktykach religijnych raczyli pamiętać o *duszach* zmarłych Braci i Sióstr ze **Związku Pomocników salezyańskich**, które teraz na drugim świecie, za winy w życiu popełnione, Boskiej Sprawiedliwości w mękach czyścowych się wypłacają. **Pomocnicy-kapłani** niech je włączają w *Memento* w czasie Mszy św.; **Pomocnicy-świeccy**, gdy przystępują do Stołu Pańskiego, niech za niemi ofiarują Komunię św., w ciągu zaś dnia osobne jakie *modlitwy* i *westchnienia* do Boga zanoszą, lub *dobre* swe *uczynki* za spokój ich wieczny Wszechmocnemu Stwórcy oddają. Nie zapominajmy o tem nigdy, że dusze w czyścu cierpiące, za któremi przed tronem Bożym się wstawiamy, odpłacą nam kiedyś sowicie wszystko to dobre, co dla nich obecnie uczynimy tu na ziemi, i że te same usługi, jakie im teraz dobrowolnie wyświadczamy, za sprawą Najświętszej Wspomożycielki i z miłosierdzia Bożego, będą nam po śmierci przez innych oddane.



AVE MARIA, REQUIEM.

Za pozwoleniem władzy duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino. — Drukarnia salezyańska. Turyn, 1901.

3) Ponieważ przy budowie zakładu zaciągnęliśmy wielkie długi, które pochłaniają większą część ofiar, przeto osoby polecające nam chłopca raczą postarać się dlań o dobrodziejów, którzyby pokrywali, przynajmniej w części, wydatki.

4) Aby mieć pewność, że ofiary naszych dobrodziejów idą na korzyść najgodniejszych poparcia chłopców, regularnie nie będzie się czyniło żadnych ustępstw w pierwszem półroczu; później dobre postępowanie chłopca będzie warunkiem i miarą redukcyi.

5) W każdym razie miesięczna kwota za utrzymanie nie będzie wyższą od 22 koron.

6) Wyprawa każdego ucznia musi obejmować:

a) Ubiór czarny na święta.
b) Dwa ubiory na dni powszednie.
c) Płaszcz zimowy.
d) Dwie pary kamaszy.
e) Sześć koszul.
f) Sześć par gaci.
g) Dziesięć par szkarpetek.
h) Dwanaście chustek do nosa.
i) Pięć ręczników.
k) Dziesięć kołnierzyków kauczukowych lub płóciennych.

7) Na łóżko, prześcieradła, poszewki, materac, kołdry odpowiednią kwotę złożyć należy przy wstępie. Chociażby chłopiec pozostał w zakładzie kilka lat, kwota ta raz tylko złożoną będzie, a nie zwraca jej się, chociażby uczeń miesiąc tylko w zakładzie się zatrzymał.

8) Zakład postara się o pranie bielizny i sporządzenie tak ubiorów jak obuwia na koszt rodziców lub opiekunów. To samo tyczy się wydatków pocztowych.

9) Książek, papieru i t. d. dostarcza zakład za ich zwykłą cenę.

UWAGI.

1) Prócz kilku pracowni otworzymy tego roku V-tą klasę elementarną i I-szą gimnazyalną. Klasa V-ta elementarna otwiera się dla tych, którzy nie ukończywszy poprzednio szkoły ludowej lub 14-go roku życia, nie mogliby jeszcze podług krajowego prawa być przypuszczeni do warsztatów. Może też być pożyteczną dla potrzebujących kursu bezpośrednio przygotowawczego do I-ej klasy gimnazyalnej.

2) Aby zapobiedz niepotrzebnym wydatkom podróży, które bywają połączone z wzajemnem niezadowoleniem, oświadczamy, że nie przyjmuje się nikogo, ktoby nie przedstawił formalnego ze strony Dyrekcyi zakładu przyjęcia.

3) Powyższy program odnosi się do wychowanków; kandydatom, którzy już odbyli jakie studya lub wyuczyli się jakiegobądź rzemiosła a pragnęliby wstąpić do Zgromadzenia XX. Salezyanów, bliższych informacyi udzielamy listownie.

Adres zakładu:

AUSTRYA
OESTERREICH.

Wielebny X. Dyrektor Zakładu X. BOSKO

OŚWIĘCIM

Galicya.

ZAKŁADY KSIĘDZA BOSKO

Odznaczenia:

HYÈRES

1896. Dwa srebrne medale.
— Bronzowy medal.
— List pochwalny.

MONTPELLIER

1896. Srebrny medal.

DIJON

1898. Złoty medal.

TULON

1891. Srebrny medal.
1897. Najwyższe uznanie „Grand prix.“

LYON

1897. Najwyższe uznanie „Grand prix.“
1898. Najwyższe uznanie „Grand prix.“

ZAKŁAD DLA SIEROT I OSADA ROLNICZA

św. Józefa

LA NAVARRE

par La Crau (Var)

FRANCE



Wina czerwone i białe.

WINO CHINOWE.

Odznaczenia:

MARSYLIA

1896. Dwa wielkie dyplomy honorowe.
1898. Najwyższe uznanie „Grand prix.“
1899. Najwyższe uznanie „Grand prix.“

NIZZA

1897. Grand prix.
— Wielki złoty medal.
— Złoty medal z palmą.
— Złoty medal.

ANGERS

1896. Złoty medal.

ROUEN

1896. Złoty medal.

Przynagleni potrzebą zdobycia znacznych funduszów na utrzymanie znajdującej się pod naszą opieką dziatwy, chcąc w tym celu osiągnąć jak największą korzyść z produktów naszych pól i winnic, a jednocześnie pragnąc dobrodziejom i przyjaciołom naszym dostarczyć win dobrych, czystych i naturalnych, podajemy tutaj ich cennik, polecając go uwadze naszych Pomocników. Dzięki stopniowemu rozszerzaniu winnic i błogosławieństwu Boskiemu, zbiory nasze rosną z roku na rok. Nasze wina mają już oddawna ustaloną reputacyę a w ostatnich latach zostały na różnych wystawach odznaczone kilkunastu medalami złotymi i srebrnymi, zdobyły sobie kilka dyplomów honorowych tudzież najwyższych nagród „Grand prix.“

Wszystkie nasze wina są gwarantowane, jako zupełnie czyste i naturalne.

W naszych czasach, kiedy fałszowanie win na tak olbrzymią praktykuje się skalę, wszyscy, którym własne zdrowie leży na sercu, powinni starać się przedewszystkiem, nie szczędząc przy tem wydatków, kupować tylko wina dobre i prawdziwie wzmacniające siły i zdrowie.

Niedawno też rozpoczęliśmy wyrabiać **wino chinowe**, które **jury** zeszłorocznej Wystawy paryskiej odznaczyło jednomyślnie złotym medalem. W nadziei, iż potrafimy zadowolić wszystkie osoby, które raczą się do nas zwrócić z zamówieniami, polecamy się względom naszych przyjaciół i Pomocników, zwracając zarazem ich uwagę na to, że swemi zleceniami przyczynią się do wychowania ubogiej i opuszczonej dziatwy, dla której wyłącznie pracujemy.

Ceny

Wino czerwone	hektolitr	32 fr.
Wino czerwone, lepszy gatunek „Egrappé“ . .	„	40 „
Wino czerwone, wyborowy gatunek „extra“ . .	„	45 „
Wino białe specyalnie do Mszy św.	„	50 „
Wino białe deserowe „Tokaj“	„	75 „

UWAGA. — Wszystkie te wina są gwarantowane jako zupełnie czyste i niefałszowane; zatem mogą być używane do Mszy św.; w tym jednakże razie wysyłamy je w podwójnem opakowaniu lub w butelkach opieczętowanych, ażeby uniknąć możliwego oszustwa w czasie transportu. **Wino tylko wówczas jest gwarantowane, jako zupełnie czyste, jeżeli wysyłka została dokonana w warunkach, jak wyżej.**

Lecznicze wino chinowe

(złoty medal na Wystawie powszechnej w Paryżu 1900 r.)

Wino to wyrabiane przez Salezyanów X. Bosko jest **pierwszorzędnym środkiem wzmacniającym żołądek i zdrowie** a zarazem jest **niezrównane jako środek ułatwiający trawienie.** Jego przyjemny zapach pokrywa niemal zupełnie gorycz chininy a części składowe sprawiają, iż wino to zasługuje na zaszczytne miejsce między winami leczniczemi obecnej doby.

Cena: litr 4 fr.

Z wszelkiemi zamówieniami należy udawać się pod adresem: **M. le Directeur de l'Orphelinat Saint Joseph, à la Navarre, par la Crau (Var) FRANCE.**